

**Orędzie
Matki Bożej
dla parafii
w Medziugorju
i dla świata z
25 czerwca 2006
25 rocznica
objawień Gospy**

Drogie dzieci, z wielką radością w sercu dziękuję wam za wszystkie modlitwy, jakie w tych dniach ofiarowaliście w moich intencjach. Wiedziecie, drogie dzieci, że nie będziecie tego żałować ani wy, ani wasze dzieci. Bóg was wynagrodzi wielkimi łaskami i zasłużycie na życie wieczne.

Jestem blisko was i dziękuję wszystkim tym, którzy w ciągu tych lat przyjęli moje orędzia, wprowadzili je w życie i zdecydowali się na świętość i pokój.

Dziękuję, że odpowiedziliście na moje wezwanie.



WIĘCEJ O MEDZIUGORJU

PRZESŁANIE Z MEDZIUGORJA. SYNTEZA (1981-2006)

Książka stanowi syntezę słów Matki Bożej, które zostały pogrupowane tematycznie dla ukazania, iż Swą obecnością Maryja pragnie w nas zbudować duchową świątynię, mocną i trwałą, prowadząc nas do świętości.

Orędzie Matki Bożej zawiera między innymi naukę o pięciu środkach skutecznej walki z szatanem, porównanych do kamyków Dawida, dzięki którym pokonał on Goliata: **modlitwa** (szczególnie różańcowa); **Eucharystia** (w miarę możliwości codzienna); **post** (w środy i piątki); **czytanie Biblii** (każdego dnia); **spowiedź święta** (comiesięczna)

Objętość: 112 stron. 10 zł

KASETA VIDEO

Film Tryptyk Królowej Pokoju oraz przedstawienie widzających. 70 minut. Cena: 15 zł

DVD: «TRYPTYK KRÓLOWEJ POKOJU»

Film o przesłaniu Matki Bożej Królowej Pokoju w Medziugorju, w nim synteza Orędzi, świadectwa pielgrzymów, niezwykle słowa Jana Pawła II o Medziugorju, przedstawienie widzających (70 min.). Dodatki specjalne: Orędzia Matki Bożej z lat 1984-2006 (plik pdf); konferencja s. Emmanuel Maillard o wartości cierpienia (90 min., mp3). DVD 30 zł

«Z MARYJĄ W SZKOLE MIŁOŚCI I ŚWIĘTOŚCI»

Pięć konferencji wygłoszonych przez s. Emmanuel Maillard, każda na inny temat. Pięć 90-minutowych kaset audio:

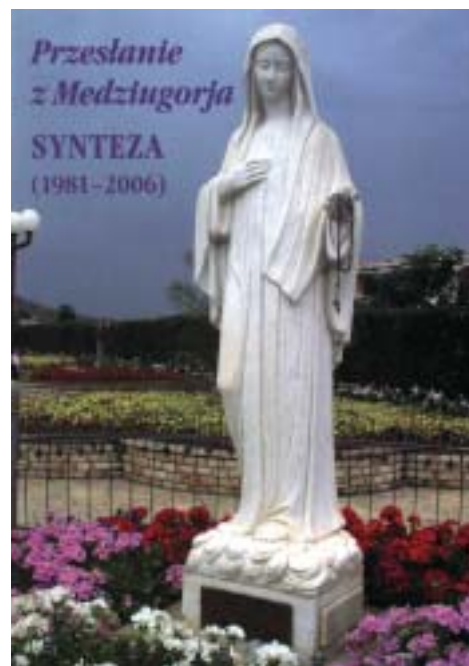
1. *Trzeba, abym kochał aż do nieskończoności;*
2. *Modlitwa wszystko może;*
3. *Broń niezwykczona;*
4. *Miłość w cierpieniu;*
5. *Gdzie jest źródło życia?*

Konferencje dostępne w kompletach (25 złotych komplet) lub pojedynczo (cena 1 kasety: 6 zł)

INFORMACJE I ZAMÓWIENIA:

<http://www.voxdomini.com.pl>

Tel. 0327383869 Tel. kom.: 698639112 b.h.lumen@voxdomini.com.pl



TRYPTYK
KRÓLOWEJ
POKOJU

Medziugorje
1981-2006



Nowości wydawnicze 2006

Maria Valtorta – UCZYNKI MIŁOSIĘDZIA

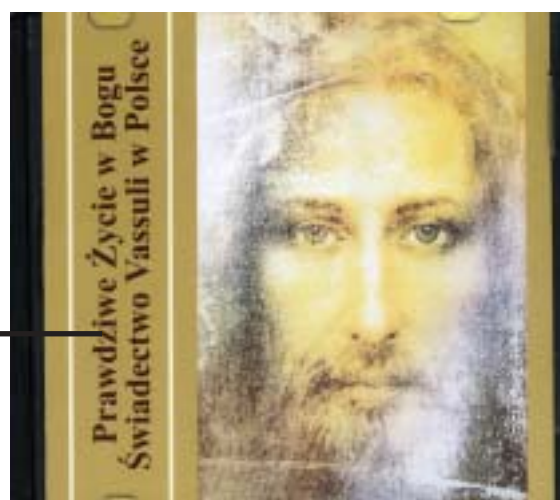
Fragment „Poematu Boga-Człowieka” zawierający pouczenie Jezusa o uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała. 32 strony. Cena: 2,5 zł

TAJEMNICA SPOWIEDZI I MSZY ŚWIĘTEJ

Nowe wydanie świadectwa Cataliny Rivas uzupełnione o tekst o Spowiedzi Świętej, którego fragmenty drukowało pismo „Miłujcie się” w numerze 3/2004 i 5/2004. Osoby, które chcą zamówić tylko 1 egz. wystarczy, że prześlą (na adres: Vox Domini 43-190 Mikołów skr. poczt. 72) w kopercie znaczki o łącznej wartości 5,5 zł - na pokrycie ceny książeczki i jej wysyłki. 64 strony. Cena: 3,5 zł

DVD: VASSULA W POLSCE

- ✓ Świadectwo spotkania z Vassulą w 1994 w wersji pol-franc. (90 min.)
- ✓ inne ujęcia z pobytu Vassuli w Polsce, z chwil przeżywania przez nią męki, a nawet - zapis orędzia na lotnisku Okęcie...
- ✓ "Fazy Oczyszczenia" – wywiad z Vassulą w kanadyjskiej telewizji, polski dubbing (30 min.) - specjalny bonus, jeden z filmów z cyklu „Spotkania”, udostępnionych dotąd wyłącznie na kasetach VHS.
- ✓ "Prawdziwe Życie w Bogu. Wyjaśnienia Kongregacji Nauki Wiary" (pdf)
 - ✓ katalog wydawnictwa "Vox Domini" - plik pdf
 - ✓ program Acrobat Reader
 - ✓ zwiastun filmu DVD "Tryptyk Królowej Pokoju"



CHARYZMAT CATALINY RIVAS I STANOWISKO KOŚCIOŁA WOBEC JEJ PISM

O mieście Cochabamba w Boliwii św. Jan Bosko powiedział: „W górach Ameryki Południowej, pomiędzy 15 a 20 równoleżnikami, zostaną odkryte wielkie bogactwa, w postaci minerałów i surowców, jednak prawdziwe znaczenie będą miały nie te, ukryte w ziemi, lecz inne, cenniejsze od złota, których bogactwo rozciągnie się nie tylko na kontynent południowo-amerykański, lecz też na cały świat, tak że oczy wszystkich będą zwrócone na to miejsce”.

Catalina mieszka w tym mieście. Ukończyła jedynie szkołę podstawową, dlatego kiedy zaczęła spisywać teksty o Męce Pana Jezusa, o Eucharystii, o Niebie wzbudziła zdumienie. Catalina przyznała, że słyszy głos Pana Jezusa i spisuje jedynie to, co od Niego słyszy.

W 1994 r. modląc się pod krzyżem, odczuła pragnienie całkowitego oddania się Jezusowi. Ujrzała wtedy wielkie światło, które przeszło jej dłonie i stopy, pozostawiając krwawiące rany. Usłyszała głos: „Raduj się z powodu daru, jakim cię obdarzyłem.” Odtąd pojawiają się na jej ciele stygmaty (na czole, dłoniach i stopach, w boku), a Catalina przeżywa cierpienia agonii, łącząc się cierpieniem Jezusa na Krzyżu. Świadkiem tego zjawiska był w pierwszy piątek stycznia 1996 r. lekarz, doktor Ricardo Castanon, którego świadectwo przyczyniło się do uznania za prawdziwe doświadczeń Cataliny.

Pan Jezus powiedział do niej: „Wieczna miłość szuka dusz, które mogą powiedzieć no-

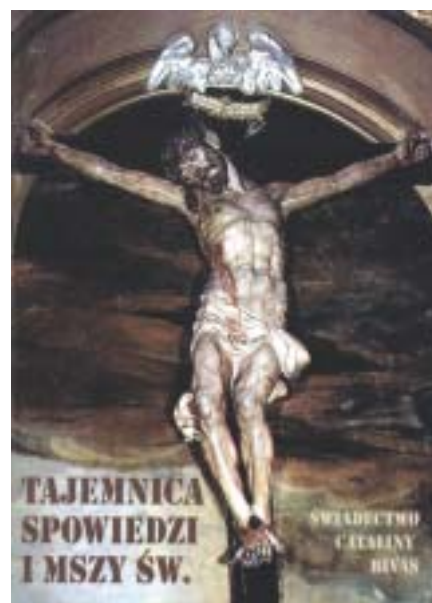
we rzeczy o starych, dobrze znanych prawdach... Kto korzysta i zachwyca się nimi, pomaga również i innym czerpać z nich pożytek. Kto ich nie rozumie, jest nadal niewolnikiem złego ducha.”

Słowa przez nią zapisywane nie zawierają nowych prawd, ale przypominają ewangeliczne wezwanie do nawrócenia, wzywają do przyjęcia Boga i Jego miłości oraz zachęcają do życia zgodnego z dekalogiem, Ewangelią i nauką Kościoła katolickiego.

Władze Kościoła głęboko poruszone Bożymi znakami, przekonawszy się po ich zbadaniu, że są one prawdziwe i istotne w ewangelizacji dzisiejszego świata, powołały w Boliwii organizację pod nazwą Apostolat Nowej Ewangelizacji, która zajmuje się rozpowszechnianiem Bożego orędzia podyktowanego Catalinie.

W najnowszym wydaniu jej książek, do których należy również „Tajemnica Spowiedzi i Mszy Świętej”, arcybiskup Apaza napisał:

„Przeczytaliśmy książki Cataliny i jesteśmy przekonani, że jedynym ich celem jest prowadzenie nas wszystkich drogą zapoczątkowaną w Ewangeli. Książki te również podkreślają wyjątkowe miejsce Dziewicy Maryi – naszego wzoru w naśladowaniu i podążeniu za Jezusem Chrystusem – Matki, której powinniśmy się powierzyć z całkowitym zaufaniem i miłością. Książki te pokazują, jak powinien postępować prawdziwie wierzący chrześcijanin. Z tych wszystkich względów



wyrażam zgodę na ich wydrukowanie i dystrybucję oraz polecam jako materiał do medytacji i duchowego kierownictwa, odpowiadając na wezwanie Pana, który pragnie zbawić wiele dusz, ukazując im, że jest Bogiem żywym, pełnym miłosierdzia i miłości.”

Na podst.: Miłujcie się 3/2004, str. 8-10 pt. Znaki wzywające do nawrócenia

Znalezione w sieci....

SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI

Często słyszymy w modlitwach i kazaniach o płaszczu Maryi, pod który mamy się chronić, o szacie, którą Ona nas okrywa. Rozumiemy to zwykle symbolicznie. Tymczasem taki płaszcz, prawdziwy i widzialny możemy rzeczywiście nosić.

HISTORIA

Objawiła go Matka Boża generałowi Zakonu Karmelitów, św. Szymonowi Stockowi w nocy z 15 na 16 lipca 1251 r. w Aylesford w Anglii, gdy modlił się do Niej o opiekę nad zakonem, któremu groził upadek po opuszczeniu Ziemi Świętej zajmowanej przez Turków.

Zakon ten powstał w wyniku wypraw krzyżowych, gdy grupa rycerzy, pod przewodnictwem Bertolda z Kalabrii, w 1155 r. odnowiła tradycję pustelniczą na Górze Karmel przy źródle proroka Eliasza (opis jego dziejów: 1Krl 17,1 - 2Krl 2,25). Od setek lat bowiem mieszkali tam pustelnicy, będący synami duchowymi tego proroka, tak jak Elizeusz. Zakon otrzymał regułę od patriarchy Jerozolimy, św. Alberta w 1209 r., a zatwierdzoną przez papieża Honoriusza III w 1226 r. i Grzegorza IX w 1229 r. Miał on charakter typowo monastyczny, celem jego było „w dzień i w nocy rozważać Prawo Pańskie”, zgodnie z zawołaniem Eliasza: „Żyje Pan, Bóg Izraela, przed którego obliczem stoję”. Pomimo zmian, do dziś głównym charyzmatem Karmelu jest modlitwa wewnętrzna i szkoła wzrostu duchowego. Zakon zakładał klasztory tylko w Ziemi Świętej, choć jedno ze źródeł wspomina o założeniu klasztoru w Gdańsku już w 1185 r., w miejscu, gdzie obecnie stoi kościół oo. Karmelitów p/w. św. Katarzyny. Byłby to najprawdopodobniej pierwszy, położony poza Ziemią Świętą, klasztor karmelitański. Klęski krzyżowców spowodowały przybycie „Braci Najświętszej Maryi Panny” do Europy, gdzie spotkali się z niezrozumieniem, (np. z powodu żydowskich szat modlitewnych w pasy), a nawet wrogością ze strony wielu biskupów.

Matka Najświętsza ukazała wówczas w widzeniu zatroskanemu generałowi brązową szatę mówiąc:

„Przyjmij, najmilszy synu szkaplerz twojego zakonu, jako znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i wszystkich karmelitów. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania.”

W następnym wieku Maryja objawiła się

papieżowi Janowi XXII obiecując, że zmarłych członków zakonu i bractwa noszących szkaplerz i spełniających pewne warunki wybawiać będzie z czyśćca w pierwszą sobotę po ich śmierci. Określiła wówczas Karmel, jako „Mój Zakon”. Papież ogłosił to w tzw. bulli sobotniej 3 marca 1322 r.

Przywileje te potwierdzali, nadając też odpusty, liczni papieże, przede wszystkim Klemens VII bullą „Ex clementi” z dnia 12 sierpnia 1530 r., aż do naszych czasów. Współcześnie polecali szkaplerz jako podstawowe, obok różańca, nabożeństwo maryjne: Pius XI, Pius XII, Jan XXIII i Paweł VI. Czyny to również Jan Paweł II, który, tak jak jego poprzednicy, należy do bractwa. O noszeniu przez siebie szkaplerza Ojciec św. wielokrotnie się wypowiadał.

Ostatnio, z okazji 750. rocznicy objawienia szkaplerza, papież ten 25 marca 2001 r. wystosował list do przełożonych generalnych obu gałęzi zakonu (karmelitów i karmelitów bosych), w którym ukazał dziedzictwo dojrzałego nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny w dziejach tego zakonu oraz skutki owocnego noszenia Szkaplerza Św. Ponadto wszystkim zakonnikom i świeckim z Karmelu życzył wzrostu i udzielił Apostolskiego Błogosławieństwa.

W najważniejszym dokumencie XX-wiecznym o szkaplerzu, liście apostolskim z 11 lutego 1950 r. Pius XII stwierdził:

„*Nie chodzi tu bowiem o rzecz małej wagi, lecz o zdobycie wiecznego zbawienia według obietnicy podanej przez Najświętszą Maryję Pannę. Chodzi tu o najdonioślejszą sprawę dla każdego i o właściwe jej przeprowadzenie. Bez wątplenia szkaplerz jest niejako świętą szatą maryjną, znakiem i gwarancją opieki Bożej Rodzicielki.*”

Szkaplerz św. nosili liczni władcy europejscy, w Polsce niemal wszyscy królowie, począwszy od św. Jadwigi i Władysława Jagiełły, którzy sprowadzili karmelitów do Polski w 1396 r. i zostali pierwszymi członkami Bractwa; szlachta, mieszczaństwo i chłopcy; rycerze, powstańcy i żołnierze. Widnie-



je on na piersi Rejtana na obrazie Jana Matejki. Nosili go święci spoza Karmelu, jak np. św. Jan Bosko, św. Maksymilian Kolbe, św. Jan Vianney, św. Wincenty a Paulo, św. Alfons Liguori, św. Piotr Klawer, św. Robert Bellarmin i wielu innych, bardzo go ceniąc.

Sama Matka Boża, kończąc objawienia w Lourdes i Fatimie, ukazała się jako Szkaplerzna, wyrażając wolę, aby wszyscy nosili szkaplerz. Siostra Lucja głosi, że „rózaniec i szkaplerz są nierozdzielne”. Również późniejsze i aktualne objawienia zawierają to orędzie.

Na wzór szkaplerza karmelitańskiego powstały później i inne, jednakże ten pozostał najważniejszy i najbardziej powszechny, jako szata Maryi. Jest on znakiem i wezwaniem do poświęcenia się Jej Bolesnemu i Niepokalanemu Sercu.

PODSTAWOWE ZASADY

Szkaplerz karmelitański są to dwa prostokątne płatki sukna wełnianego (zwykle z habitu) koloru brązowego, połączone dwiema tasiemkami. Na jednym płatku ma być wizerunek Matki Bożej Szkaplerznej, a na drugim Najświętszego Serca Pana Jezusa, nie są one jednak konieczne. Nosi się go na szyi tak, aby jedna część spoczywała na piersiach, a druga na plecach. Nie można całego szkaplerza schować, np. w woreczku, ani obszyć płótnem, Jakaś część brązowa musi być odsłonięta.

Szkaplerz trzeba poświęcić koniecznie według rytu. Władzę przyjmowania do bractwa (zwanego także arcybractwem, gdyż może ono zakładać filie) mają tylko ojcowie karmelici lub upoważnieni przez ich

generałów i prowincjałów kapłani. Kto tylko przyjął szkaplerz należy do tzw. Rodziny Karmelitańskiej (ogólne pojęcie oznaczające właśnie wszystkich noszących szkaplerz, przez co w jakiś sposób związanych z Karmelem. Jeżeli chce pełnego uczestnictwa w dobrach zakonu, musi wysłać swe imię i nazwisko do klasztoru karmelitańskiego, lub kościoła przy którym jest formalnie erygowane bractwo celem wpisania do księgi bractwa, najlepiej dokonać tego osobiście i poprosić o wypowiedzenie formuły włączenia do bractwa.

Szkaplerz wełniany można zastępować tzw. medalikiem szkaplerznym (konieczne na jednej stronie Matka Boża, na drugiej Serce Jezusa) od 1910 r. Musi on być poświęcony według tego samego rytu, noszony nieustannie na osobie i godnie. Noszenie zawsze tylko dla wygody, czy ze wstydu, medalika zamiast szkaplerza nie daje jednak poczucia okrycia płaszczem Maryi i całej jego symboliki, a nawet jest wątpliwe (od początku były kontrowersje czy przynosi to pełnię łask płynącą z tego nabożeństwa, choć obecnie w większości publikacji twierdzi się, że tak). Przyjęcie szkaplerza musi się odbyć przy użyciu wełnianego i poświęconego, później można nosić i niepoświęcony, lecz dobrze jest go poświęcić, choćby „zwyczajnie”.

PRZYWILEJE SZKAPLERZA:

1) kto umrze nim odziany nie zostanie potępiony (grzeszący zuchwale w nadziei na to, jak uczy historia, umierają bez szkaplerza!),

2) noszący szkaplerz i należący do bractwa, jeśli nie grzeszył nieczystością i praktykował wstrzeźliwość od mięsa w środy i soboty, bądź odmawiał Małe Oficjum lub różaniec, zostanie wybawiony z czyśćca w pierwszą sobotę po śmierci (od lat nie mówiło się już o postach i modlitwach jako niezbędnych do przywileju sobotniego, w ostatnich materiałach wspomina się o części Breviarza, psalmach, lub innych modlitwach).

ŁASKI

1) noszący szkaplerz, jako czciciel Matki Bożej ma zapewnioną Jej szczególną opiekę we wszelkich sprawach i niebezpieczeństwach duszy i ciała, nieustanną obronę przed złośliwym nieprzyjacielem,

2) noszący szkaplerz i należący do bractwa jest związany duchowo z Zakonem Karmelitańskim (wszystkimi odmianami) i ma stały, również po śmierci, udział w jego dobrach duchowych, tj. modlitwach, postach, pokutach, pracach, mszach św., komuniach, itd.

ODPUSTY

1) zupełne pod zwykłymi warunkami: w dzień przyjęcia do bractwa, w święta: św. Szymona Stock (16 maja), Matki Bożej z Góry Karmel (16 lipca), św. Eliasza Proroka (20 lipca), św. Teresy od Dzieciątka Jezus (1 października), św. Teresy od Jezusa (15 października), Wszystkich Świętych Kar-

melikańskich (14 listopada), św. Jana od Krzyża (14 grudnia).

2) za pobożne noszenie i ucałowanie szkaplerza lub medalika oraz inne praktyki religijne.

WARUNKI KORZYSTANIA ZE WSZYSTKICH DOBRODZIEJSTW SZKAPLERZA ŚW.:

- 1) przyjąć szkaplerz z rąk uprawnionego kapłana
- 2) wpisać się do księgi bractwa
- 3) w dzień i w nocy nosić szkaplerz
- 4) odmawiać codziennie modlitwę naznaczoną (w tej wyrażenie intencji), zwykle „Pod Twoją obronę”
- 5) naśladować cnoty Matki Najświętszej i szerzyć Jej cześć.

INFORMACJE DODATKOWE

1) Kto przez jakiś czas nie nosił szkaplerza, nie musi być ponownie przyjmowany do bractwa, chyba, że zjął go z pogardy lub niewiary. Można drugiej osobie, zwłaszcza w niebezpieczeństwie śmierci, podarować własny szkaplerz, nie można jednak poświęconego sprzedawać!

2) Osobom, które nie mogą przyjąć szkaplerza osobiście, np. więźniom, żołnierzom, ciężko chorym można dać poświęcony szkaplerz i jest to ważna przynależność, lecz po ustaniu przeszkody powinien go należyć kapłan.

3) Nie dopełnienie jakichś warunków, czy praktyk nigdy nie powoduje grzechu, ale utratę możliwych łask.

4) Zniszczony szkaplerz, którego nie chcemy trzymać należy spalić, nigdy wyrzucać!

5) Noszącym szkaplerz zaleca się troskę o trwanie w łasce uświęcającej, częste przystępowanie do sakramentów św., nawiedzanie kościoła, wzywianie opieki Maryi, dobrowolne wyrzeczenia i uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała, wspieranie Zakonu Karmelitańskiego i propagowanie szkaplerza.

6) Bardziej zaangażowani w nabożeństwo szkaplerzne praktykują (wedle wyboru): comiesięczne, lub cotygodniowe spotkania Bractwa oraz Małe Oficjum o Matce Bożej, różaniec św., część brewiarza, wstrzeźliwość od mięsa w środy i soboty, czytanie Pisma św. i rozmyślanie, pobożną lekturę i medytację, zwłaszcza według metody Karmelu, nabożeństwo Pierwszych Sobót Miesiąca i różne nabożeństwa ze skarbcia Kościoła św.

7) Uzupełnieniem jest oddanie się pod opiekę św. Józefowi, opiekunowi Maryi i Karmelitów, a konsekwencją uznanie Jezusa Chrystusa za swego jedynego Pana i Zbawiciela, osobiste poświęcenie się Jego Najświętszemu. Sercu oraz oddanie się na własność Maryi w macierzyńską niewolę miłości.

Szkaplerz można przyjąć w każdym klasztorze karmelitańskim, lub w kościele, w którym zostało erygowane Bractwo.

OBRZĘD POŚWIĘCENIA I NAŁOŻENIA SZKAPLERZA ŚW.

Obrzęd rozpoczyna się pieśnią lub chwilą milczenia. Następnie kapłan zwraca się do zebranych:

K. Łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa narodzonego z Dziewicy Maryi, miłość Boga Ojca i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi.

W. I z duchem twoim.

Kapłan przygotowuje obecnych do uczestnictwa w obrzędzie tymi lub podobnymi słowami: *Przywdziewając na siebie szkaplerz, szatę Maryi, jako znak przynależności do rodziny karmelitańskiej odnawiasz (odnawiacie) swoje chrzcielne zobowiązanie przyoblekania się w naszego Pana Jezusa Chrystusa. W Maryi będzie strzeżona twoja (wasza) nadzieja zbawienia, ponieważ w Niej Bóg Życia uczynił swój przybytek.*

Kapłan lub ktoś z obecnych odczytuje fragment Biblii np. Prz 8,17-21, Mk 5,25-34, Łk 2,4-8. Iz 61,10-11 Ef 4,17.20-24

Modlitwa wiernych

K. Wszyscy cieszymy się opieką Dziewicy Maryi, Matki Bożej. W Jej łonie Słowo Boże przyoblecło się w naszą śmiertelność, przyjmując ludzkie ciało. Prośmy Ojca, abyśmy dzięki mocy Ducha Świętego mogli odzwierciedlać w naszym życiu Jezusa Chrystusa:

- Módlmy się, aby ci, którzy przyjmują szkaplerz, żyli swym chrzcielnym zobowiązaniem przyoblekania się w Chrystusa.

- Módlmy się, aby ci, którzy przyjmują szkaplerz, byli przedłużeniem tej miłości, jaką Jezus darzył swoją Matkę.

- Módlmy się, aby ci, którzy przyjmują szkaplerz, przyoblekli się w cnoty Przejrzystej Dziewicy, nauczyli się słuchać słowa Bożego i żyli nim każdego dnia.

- Módlmy się, aby ci, którzy przyjmują szkaplerz, przez wstawiennictwo Maryi byli gorliwi w posługiwaniu innym.

- Módlmy się, aby ci, którzy przyjmują szkaplerz, byli zawsze odziani w weselne szaty i gotowi na wejście do zgromadzenia świętych z Najświętszą Dziewicą.

Modlitwa poświęcenia. Kapłan z rozłożonymi rękami odmawia modlitwę, a następnie kropi wodą święconą szkaplerze i przyjmujących je:

K. Boże, Ty jesteś Sprawcą świętości i Tym, który w niej udoskonala, Ty powołujesz do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałej miłości odrodzonych z wody i Ducha Świętego; wejrzyj łaskawie na tych, którzy przyjmują nabożnie szkaplerz karmelitański i będą go wiernie nosić jako znak swojego oddania Najświętszej Maryi Pannie z Góry Karmel. Spraw, aby otworzywszy się na czułą miłość Dziewicy, upodobniali się do obrazu Twojego Syna, Jezusa Chrystusa, i po szczęśliwym przejściu przez to życie mogli wejść do radości Twojego domu. Przez Chrystusa Pana naszego.

W. Amen.

Nałożenie szkaplerza. Kapłan nakłada szkaplerz każdemu wiernemu, który o to prosi i odmawia następującą modlitwę:

K. Przyjmij ten szkaplerz. Ufny w uprzedzającą miłość pochodzącą od tak wielkiej Matki, oddaj się naśladowaniu Maryi i życiu opartemu na głębokiej z Nią łączności. Noś ten symbol jako wyraz pamięci o obecności Maryi, towarzyszącej ci w twoim codziennym staraniu o wewnętrzne przyoblekanie się w Chrystusa i o ukazywanie Go jako żyjącego w tobie dla dobra Kościoła i całej ludzkości oraz ku chwale Trójcy Świętej.

W. Amen.

Po zakończeniu nakładania szkaplerza kapłan zwraca się do wszystkich następującymi słowami:

Przyjmując ten szkaplerz, zostaliście włączeni do rodziny Karmelu poświęconej w sposób szczególny naśladowaniu i posługiwaniu Dziewicy, Matce Boga, byście mogli żyć dla Chrystusa i Jego Kościoła tym samym duchem kontemplacyjnym i apostołskim, którym żyje zakon karmelitański. Abyście mogli w sposób doskonały osiągnąć ten ideał, na mocy udzielonej mi władzy, przyjmuję was do

uczestnictwa we wszystkich dobrach duchowych zakonu karmelitańskiego.

Po zakończeniu obrzędu kapłan poleca codzienne odmawianie jednej z maryjnych modlitw, najczęściej „Pod Twoją obronę” lub „Zdrowaś Maryjo,„. Następuje błogosławieństwo kończące obrzęd.

K. Niech nas Bóg błogosławi, broni od wszelkiego zła i doprowadzi do życia wiecznego.

W. Amen.

*Zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej
Prot. N. 2474/95/L*

Szkaplerz znakiem „przymierza” z Maryją

List Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji 750-lecia szkaplerza świętego

Do Przewielebnych Ojców Josepha Chalmersa Przeora generalnego Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel (OCarm.) i Camilo Maccise Przełożonego generalnego Zakonu Braci Bosych Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel (OCD)

1. Opatrznościowe wydarzenie łaski, jakim był dla Kościoła Rok Jubileuszowy, pozwala patrzeć z ufnością i nadzieją na dopiero co rozpoczętą drogę w nowym tysiącleciu. „Przemierzając drogi świata na początku nowego stulecia - napisałem w Liście apostołskim Novo millennio ineunte - musimy przyspieszyć kroku. (...) W tej drodze towarzyszy nam Najświętsza Maryja Panna, której (...) zawierzyłem trzecie tysiąclecie” (n. 58).

Dlatego z wielką radością przyjąłem wiadomość, że obie gałęzie Zakonu Karmelitańskiego: dawna i reformowana, zamierzają poświęcić rok 2001 Maryi, aby wyrazić synowską miłość do swej Patronki, którą zywają jako Kwiat Karmelu, Matkę i Przewodniczkę na drodze do świętości. W związku z tym pragnę podkreślić, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności obchody tego maryjnego roku całego Karmelu przypadają - jak głosi czcigodna tradycja Zakonu - w 750 rocznicę otrzymania Szkaplerza. Obchody te stanowią zatem dla całej Rodziny karmelitańskiej niezwykłą okazję nie tylko do pogłębienia duchowości maryjnej, ale i do przeżywania jej z coraz większą świadomością roli, jaką Dziewicza Matka Boga i ludzi odgrywa w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, by iść za Nią - „Gwiazda nowej ewangelizacji” (por. Novo millennio ineunte, 58).

2. Wiele pokoleń Karmelu, od początku aż do dzisiaj, w swej wędrówce ku „świętej górze, Jezusowi Chrystusowi, naszemu Panu” (Mszał Rzymski, modlitwa z Mszy św. ku czci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, 16 lipca), starało się kształtować swoje życie wzorując się na Maryi.

Dlatego w Karmelu, a także w każdej duszy kochającej gorąco Najświętszą Maryję

Pannę i Matkę, nieustannie kontemplowana jest Ta, która od samego początku potrafiła otworzyć się na słuchanie słowa Boga i być posłuszną Jego woli (por. Łk 2, 19,51). Maryja, wychowana i ukształtowana przez Ducha Świętego (por. Łk 2,44-50), umiała bowiem odczytywać w duchu wiary swoje dzieje (por. Łk 1,46-55) i - ulegając Bożym natchnieniom - „szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy którym nie bez postanowienia Bożego stanęła (por. J 19,25), najgłębiej ze swym Jednorodzonym współcierpiąca i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem” (Lumen gentium, 58).

3. Kontemplując Najświętszą Maryję Pannę, widzimy Ją jako Matkę zatroskaną, która patrzy na Syna, dorastającego w Nazarecie (por. Łk 2,40,52), idzie za Nim po drogach Palestyny i towarzyszy Mu podczas godów w Kanie (por. J 2,5), a u stóp Krzyża staje się Matką współuczestniczącą w Jego ofierze i darem dla wszystkich ludzi, gdy Jezus powierza Ją swemu umiłowanemu uczniowi (por. J 19,26). Jako Matka Kościoła Najświętsza Maryja Panna jednoczy się z uczniami w ustawicznej modlitwie (por. Dz 1,14), a jako nowa Niewiasta, która wyprzedza to, co się kiedyś dokona dla nas wszystkich w pełni trynitarnego życia, została wzięta do Nieba, skąd osłania płaszczem swego miłosierdzia synów i córki pielgrzymujących ku świętej górze chwały.

Ta kontemplacyjna postawa umysłu i serca pozwala podziwiać doświadczenie wiary i miłości Najświętszej Maryi Panny, która przeżywa już to, co każdy wierzący pragnie i ma nadzieję przeżywać w tajemnicy Chrystusa i Kościoła (por. Sacrosanctum Concilium, 103; Lumen gentium, 53). Dlatego właśnie karmelici i karmelitanki wybrali Maryję na swą Patronkę i Matkę duchową i mają zawsze przed oczyma i w sercu Najczystsza Maryję Pannę, która prowadzi wszystkich do doskonałego poznania i naśladowania Chrystusa.

W ten sposób rozwijają się głębokie więzi duchowe, które coraz bardziej umacniają komuniję z Chrystusem i z Maryją. Dla członków Rodziny karmelitańskiej Maryja, Dziewicza Matka Boga i ludzi, jest nie tylko wzorem do naśladowania, ale też czułą Matką i Siostrą, która jest z nimi i w której pokładają nadzieję. Dlatego św. Teresa od Jezusa wzywała: „Naśladujcie Maryję i rozważajcie to, jaka musi być wielkość tej Pani i jaka to korzyść mieć ją za Patronkę” (Twierdza wewnętrzna, III,1,3).

4. To głębokie życie maryjne, które wyraża się w ufnej modlitwie, w pełnym zachwyty uwielbieniu i pilnym naśladowaniu, prowadzi do zrozumienia, że najbardziej autentyczną formą nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny, wyrażającą się w skromnym znaku Szkaplerza, jest poświęcenie się Jej Niepokalanemu Sercu (por. Pius XII, list Neminem profecto latet, 11 lutego 1950: AAS 42 [1950], s. 390-391; Lumen gentium, 67). W ten sposób w sercu urzeczywistnia się coraz większa komunija i zażyłość z Najświętszą Maryją Panną, „jako nowy sposób życia dla Boga i kontynuowania tu, na ziemi, miłości Syna Jezusa do swojej Matki Maryi” (por. rozważanie przed modlitwą Anioł Pański: Insegnamenti di Giovanni Paolo II, XI/3, 1988, s. 173). W taki sposób, według słów błogosławionego męczennika karmelitańskiego Tytusa Brandsmy, jednoczymy się głęboko z Maryją Theotokos i tak jak Ona przekazujemy życie Boże: „Również do nas Pan posyła swego anioła (...), także my powinniśmy przyjąć Boga do naszych serc, nosić Go w naszych sercach, karmić Go i pomagać Mu wzrastać w nas w taki sposób, jakby On z nas się narodził i żył z nami jako Bóg-znami, Emanuel” (z wypowiedzi bł. Tytusa Brandsmy na Kongresie Mariologicznym w Tongerlo, sierpień 1936 r.).

To bogate dziedzictwo maryjne Karmelu z biegiem czasu, dzięki rozpowszechnieniu się nabożeństwa Szkaplerza Świętego, stało się skarbem całego Kościoła. Dzięki swej prostocie, antropologicznej wartości

oraz odniesieniu do roli Maryi w życiu Kościoła i ludzkości to nabożeństwo tak głęboko i szeroko przyjęło się wśród Ludu Bożego, że znalazło swój wyraz w obecnym kalendarzu liturgicznym Kościoła powszechnego we wspomnieniu 16 lipca.

5. W znaku Szkaplerza zawiera się sugestywna synteza maryjnej duchowości, która ożywia pobożność ludzi wierzących, pobudzając ich wrażliwość na pełną miłości obecność Maryi Panny Matki w ich życiu. Szkaplerz w istocie jest „habitem”. Ten, kto go przyjmuje, zostaje włączony lub stowarzyszony w mniej lub więcej ścisłym stopniu z Zakonem Karmelu, poświęconym służbie Matki Najświętszej dla dobra całego Kościoła (por. Formuła nałożenia Szkaplerza: Obrzęd błogosławieństwa i nałożenia Szkaplerza zatwierdzony przez Kongregację Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów 5 stycznia 1996 r.). Ten, kto przywdziewa Szkaplerz, zostaje wprowadzony do ziemi Karmelu, aby „spożywać jej owoce i jej zasoby” (por. Jr 2,7) oraz doświadczać słodkiej i macierzyńskiej obecności Maryi w codziennym trudzie, by wewnątrz siebie się przyoblekać w Jezusa Chrystusa i ukazywać Jego życie w samym sobie dla dobra Kościoła i całej ludzkości (por. Formuła nałożenia Szkaplerza).

Znak Szkaplerza przywołuje zatem dwie prawdy: jedna z nich mówi o ustawicznej opiece Najświętszej Maryi Panny, i to nie tylko na drodze życia, ale także w chwili przejścia ku pełni wiecznej chwały; druga to świadomość, że nabożeństwo do Niej nie może ograniczać się tylko do modlitw i hołdów składanych Jej przy określonych okazjach, ale powinna stanowić „habit”, czyli nadawać stały kierunek chrześcijańskiemu postępowaniu, opartemu na modlitwie i życiu wewnętrznym poprzez częste przystępowanie do sakramentów i konkretne uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy. W ten sposób Szkaplerz staje się znakiem „przymierza” i wzajemnej komunii pomiędzy Maryją i wiernymi: wyraża bowiem w sposób konkretny dar, jaki na krzyżu Jezus uczynił Janowi, a przez niego nam wszystkim, ze swojej Matki, oraz przypomina o powierzeniu umiłowanego apostoła i nas

Tej, którą ustanowił naszą Matką duchową.

6. Ta maryjna duchowość, która wewnątrz kształtuje osoby i upodabnia je do Chrystusa, pierworodnego wśród wielu braci, wyraziła się we wspaniałych świadectwach świętości i mądrości bardzo wielu świętych mężczyzn i niewiast Karmelu, którzy wyrosli w cieniu i pod opieką Matki.

Ja również od bardzo długiego czasu noszę na sercu Szkaplerz karmeliński! Z miłością do wspólnej Matki niebieskiej, której opieki doznaję ustawicznie, życzę, aby dzięki temu rakowi maryjnemu wszyscy zakonnicy i zakonnice Karmelu oraz pobożni wierni, którzy Ją czczą z synowskim oddaniem, wzrosli w miłości do Niej i by

umocnili w świecie obecność tej Niewiasty milczenia i modlitwy, wzywanej jako Matka miłosierdzia, Matka nadziei i łaski.

Z tymi życzeniami z radością udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa wszystkim zakonnikom, mniszkom, siostronom i wiernym świeckim z Rodziny karmelińskiej, którzy tak wiele czynią, by szerzyło się wśród Ludu Bożego prawdziwe nabożeństwo do Maryi, Gwiazdy Morza i Kwiatu Karmelu!

Jan Paweł II Papież
Watykan, 25 marca 2001 r.

SZKAPLERZ JANA PAWŁA II TRAFIŁ DO WADOWIC

Szkaplerz Jana Pawła II trafił 23 listopada 2005 do kościoła karmelitów w Wadowicach. Umieszczono go w pozłacanej rozecie obok ołtarza Matki Bożej Szkaplerznej.

Podczas uroczystej mszy św. przekazał go były prowincjał karmelitów w Krakowie, o. Szczepan Praśkiewicz.

Papieńską relikwię karmelicy otrzymali w darze od metropolity krakowskiego, abpa St. Dziwisza. Jej przekazanie nastąpiło podczas celebracji jubileuszu 400-lecia przybycia karmelitów bosych do Polski, która przypadała 23 listopada.

Przeor wadowickiego klasztoru o. Włodzimierz Tochmański, witając wiernych, podkreślił, że Jan Paweł II nigdy nie zdejmował szkaplerza, który pozostał niemy świadkiem wszystkich ważnych dni życia Ojca Świętego.

Mszę św. odprawił prowincjał zakonu Karmelitów ojciec Albert Wach. O. Praśkiewicz w homilii podkreślał, iż to przed ołtarzem tego kościoła młody Karol Wojtyła przyjął szkaplerz z rąk o. Sylwestra w dniu I komunii św.

Słowo „szkaplerz” oznacza szatę wierzchnią, którą mniisi przywdziewali na habit zakonny, przygotowując się do codziennej pracy. Z biegiem czasu nabrał znaczenia symbolicznego: wyrażał niesienie codziennego krzyża przez uczniów i naśladowców Pana Jezusa. Zaczął też symbolizować specjalną więź karmelitów z Maryją.



Ozomla. Szkaplerz karmeliński
wyróżnia junaka Karola



Szkaplerz Jana Pawła II
w rozecie w Wadowicach

«SZKAPLERZ NOSZĘ ZAWSZE...»

Wypowiedzi Jana Pawła II o nabożeństwie do Matki Bożej Szkaplerznej

„Cieszę się, że mogę podzielić się z wami moim nabożeństwem do Matki Bożej Szkaplerznej. Szkaplerz, który przyjąłem z rąk Ojca Sylwestra w dniu mojej pierwszej komunii św., noszę zawsze, a chociaż mieszkałem w cieniu kościoła parafialnego, wasz kościół na Górcie jest mi zawsze bardzo drogi. Wśród wielu nabożeństw, które urzekały mą dziecięcą duszę, najgorliwiej korzystałem z nowenny przed uroczystością Matki Bożej z Góry Karmel. Był to czas wakacji, miesiąc lipiec. Dawniej nie wyjeżdżało się na wczasy, jak obecnie. Wakacje spędzałem w Wadowicach, więc nigdy do czasu mego wyjazdu nie opuszczałem popołudniowych nabożeństw w czasie nowenny. Czasem trudno się było oderwać od kolegów, wyjść z orzeźwiających fal kochanej Skawy, ale melodyjny głos karmelitańskich dzwonów był taki mocny, taki przenikający do głębi duszy, więc szedłem. Tak, mieszkałem obok kościoła parafialnego, ale wzrastałem w kościele Św. Józefa.”

Słowa wypowiedziane po konsekracji biskupiej, podczas odwiedzin klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach, Z Kroniki klasztoru; por. Kalendarium..., s. 163-164.

„Nabożeństwo szkaplerzne posiada w osobie Ojca Świętego Jana Pawła II szczególnego promotora. Gdy z powodu reformy liturgicznej ranga święta Matki Bożej Szkaplerznej znacznie się obniżyła, kard. Wojtyła poczynił odpowiednie kroki na terenie Polski oraz u Stolicy świętej w celu przywrócenia należnej pozycji tak zbawiennemu nabożeństwu. Gdy był jeszcze wikariuszem w parafii św. Floriana w Krakowie, urządził specjalne parodniowe rekolekcje dla chorych, na zakończenie których wezwał karmelitę, aby przywiezionym do kościoła chorym poświęcił i nałożył szkaplerze. Poczucie Ojca Rudolfa o szkaplerzu dopełnił własną zachętą: „*Noście zawsze święty szkaplerz. Ja zawsze mam szkaplerz na sobie i odniosłem wiele dobra z tego nabożeństwa*”. Chorzy byli bardzo podniesieni na duchu i wdzięczni.”

O. Otto od Aniołów

„Junacy ubrani byli w liche drelichowe mundury wojskowe, furażerki i podkute buty. Podczas pracy, w letnim słońcu, zrzucali mundury pozostając tylko w spodenkach gimnastycznych. Karol Wojtyła jak inni sypiał na pryczy (...), machał kilofem, woził taczki. Starał się zawsze wypracować trudną normę. (...) A jednak była coś, co go wyróżniało w tłumie opalonych na brąz młodzieńców. Na szyi miał zawieszony szkaplerz. (...) Jeden z jego przyjaciół, Zbigniew Siłkowski, powiedział: „Zapisał się jako jedyny z nas, z wewnętrznej potrzeby, szukając prawdy o życiu.”

Gajczak R., Sercu najbliższe. Szkice z lat młodości Karola Wojtyły, s. 65-68.

DAJ MI DUSZĘ, RESZTĘ ZABIERZ... (1)

9 stycznia 1991 r. w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie w obecności zgromadzonych wiernych kard. Józef Glemp, Prymas Polski, dokonał uroczystego otwarcia procesu kanonizacyjnego Augusta kard. Hlonda (5 VII 1881 – 22 X 1948).

22 października 1993 minęło 45 lat od śmierci „wielkiego syna polskiej ziemi”, który stał na straży jej sumienia, wskazywał na Ewangelię Chrystusa i dziejową tradycję polskiego katolicyzmu. Jednak nie mógłby skutecznie oddziaływać na nasze społeczeństwo, gdyby sam nie żył głębią wiary, nadziei i miłości, czerpaną każdego dnia z Chrystusa, prawdziwego i jedynego źródła naszego życia. Przy bliższym zapoznaniu się z tą wielką Postacią, i dziś można w jego wskazaniach odnaleźć odpowiedź na dręczące go pytania i zawiłości życia. Można zadać sobie pytanie: skąd ta żywotność jego słów, wskazówek i ostrzeżeń? I rodzi się tylko jedna odpowiedź: Ztroskanie i jego słowa wypływają z głębokiego zakorzenienia się Ewangelii w duszy Sługi Bożego, która zawsze i wszędzie jest aktualna, w której każdy z nas może znaleźć odpowiedź i wskazówkę. Sługa Boży August jawi się nam jako „herold Bożej sprawy”, panowania Bożego Królestwa w sercu każdego chrześcijanina. Za jego to staraniem w dwudziestolecie międzywojennym dokonano tak wiele w zakresie życia religijnego całego narodu: wiernych i duchownych.

Szybki i skuteczny rozwój „Akcji Katolickiej” owocował nawet w czasach powojennych. Na tym fundamencie założonym przez Sł. B. Augusta budowano polskie życie religijne aż do naszych czasów. Prymas Tysiąclecia Stefan kard. Wyszyński, jak sam wielokrotnie zaznaczał, był realizatorem duchowego testamentu swego poprzednika Sługi Bożego Augusta Hlonda.

HISTORIA

Pod koniec XIX w. w państwie pruskim rozpoczął się bolesny dla Polaków okres germanizacji, zapoczątkowany przez „żelaznego kanclerza” Bismarcka. Ten sam los spotkał Górny Śląsk będący wtedy częścią państwa pruskiego. Język niemiecki nie tylko panował wszechwładnie w urzędach i szkołach, ale nawet częściowo w Kościele. Do I Komunii św. w wielu wypadkach przygotowywano polskie dzieci w języku niemieckim, zgodnie z zarządzeniem Wrocławskiej Kurii Archidiecezjalnej. W szkołach śpiewano „Ich bin ein Prusse”, a na lekcjach historii z uporem milczano i nie wspomniano o tym, że kiedyś istniało wielkie państwo polskie. Pedagodzy mnożyli wysiłki, by zaszczerpić ducha pruskiego i dumę pruską w polską dziecięcą duszę. W tej atmosferze wynarodowienia przyszedł na świat August, późniejszy biskup śląski, Kardynał i Prymas Polski.

Urodził się w Brzęczkowicach pod Mysłowicami 5 lipca 1881 r. Ojciec, Jan, o tym wielkim dla jego rodziny wydarzeniu - narodzinach drugiego dziecka, dowiedział się w pracy, naprawiając tory kolejowe. Zarobki z trudem wystarczały na utrzymanie rodziny i nieraz myślał razem z żoną, jak utrzymać i dać wykształcenie swoim dzieciom. Miał bowiem ambicję, by zapewnić wykształcenie przynajmniej wszystkim swoim pięciu synom, a jednocześnie jako wielki patriota pragnął ustrecz ich przed wynarodowieniem.

Cały jednak ciężar wychowania spoczywał na matce, która było ową mężną i rzadko spotykaną „dzielną niewiastą”. Dzieci swoje uczyła przede wszystkim poprzez osobisty przykład umiłowania Boga i Ojczyzny w codziennych obowiązkach jako matka, żona, katoliczka.

O atmosferze religijnej przepelniającej dom Hlondów świadczy fakt, że 4 synów

wstąpiło do Zgromadzenia Salezjańskiego. August po otrzymaniu nominacji na kardynała, zapytany o rodowe tradycje odpowiedział bez zakłopotania, że wzrastał w atmosferze pracy, modlitwy i wiernego wypełniania obowiązków. Cnoty te w mistrzowski sposób umiała mu przekazać atmosfera domu rodzinnego.

Zalety matki w przejmujący sposób uwypuklił w liście kierowanym do niej po otrzymaniu nominacji kardynalskiej:

Droga Mamo!

Ojciec św. raczył mnie w łaskawości swojej zamianować dzisiaj Kardynałem św. Kościoła Rzymskiego. W głębokim wzruszeniu zwracam się w tej chwili sercem i myślą ku Tobie, droga Mamo, i pierwszy list do Ciebie kreślę. Bo, kiedy rozważam dziwne drogi, którymi mnie Opatrzność prowadziła, zawsze mi przed oczyma duszy staje Twój obraz. Tyś umiejętniej od wielu uczonych pedagogów założyła w duszach swych dzieci mocny fundament życiowy, oparty silnie o wiarę i prawo Boże. Ponieważ sama szczerze modlić się umiałaś, wyuczyłaś nas łatwo i dobrze pacierza, z którego po dziś dzień czerpię moc i ufność w Boga. Otworzyłaś szeroko przed nami drogę do szczęścia, boś nas wychowała nie do pieszczot i wygod, lecz do hartu i pracy, i nauczyłaś nas kochać obowiązek, a powinność spełniać poważnie i ochotczo. Toteż nie gdzie indziej, jak w szlachetności i dostojności Twego prostego, a Bogu oddanego serca jest początek owej drogi, którą mnie łaska Boża prowadzi, a która zawiodła mnie do tego, co się potocznie nazywa godnościami, a co w naszym rodzinnym rozumieniu jest zwiększonym obowiązkiem pracy i poświęcenia. Więc w tym dniu, w którym Ojciec św. nasz cichy i skromny dom śląski okrywa takim blaskiem łaski, czule Ci za to dziękuję, żeś mi była dobrą matką i polecam się Twoim modlitwom, bym się swą pracą mógł przysłużyć chwale Bożej, pomyślności św. Kościoła i szczęścia Narodu. Te same uczucia składam w duchu na grobie naszego Ojca, którego ofiarnym i mężnym duchem nieraz się krzepię i kieruję. Z wdzięcznością i czcią całuję Twe ręce i proszę o błogosławieństwo na drogę moich obowiązków.

*Twój August, Kardynał
Poznań 20 VI 1927*

Zatem dom rodzinny był główną szkołą pobożności i narodowych zalet. Głęboki patriotyzm podtrzymywany w duszach dzieci przez ojca wspomnieniami

udziału dziada w powstańczych zrywach narodu polskiego, nie pozwolił młodemu Augustowi zapomnieć o „świętej miłości ukochanej Ojczyzny”.

Ojciec, zatroskany o zachowanie polskości, widząc jak gimnazjum w Bytomiu i Mysłowicach germanizuje jego dzieci, nie pozwala na uczęszczanie dwóm najstarszym synom Ignacemu i Augustowi i zdobywanie w nim nauki. Po naradach z matką, znajomymi i proboszczem ks. Klasznię postanawia ich wysłać do Zakładów Salezjańskich w Turynie. Wielkie serce i opatrnościowa misja ks. Jana Bosco była już znana w tym czasie w Galicji i na Górnym Śląsku. Chłopcy rozczytywali się w życiorysach poświęconych jego osobie, a co odważniejsi opuszczali gimnazja w trzech zaborach i przez zieloną granicę, udawali się do Turynu. Pamiętnego roku 1893 w jednym dniu przybyło w ten sposób blisko 100 chłopców, a wśród salezjańskich przełożonych utarło się nawet dowcipne powiedzenie o polskiej młodzieży, że: „gdy Salezianie szukali powołań, Polacy przychodzili szukać Salezjanów”.

GIMNAZJUM

W ślad za podążającą do Turynu młodzieżą wyjechali dwaj najstarsi synowie Hlondów: czternastoletni Ignacy i dwunastoletni August. Pod koniec października dwaj młodzi wędrowcy żegnani przez rodziców, znajomych i ks. proboszcza z tabliczkami na piersiach „Salesiani - Torino” zostali oddani pod opiekę kolejarzy, znajomych ich ojca, Jana. Oni to przez Wiedeń pomogli im w podróży do Mediolanu.

Pełni wrażeń 24 października szczęśliwie dotarli do Turynu, a w dwa dni później do zakładów salezjańskich w Valsalice. Tam też znajdował się grób zmarłego założyciela Towarzystwa Salezjańskiego ks. Jana Bosco. Tam przebywał salezjanin August Czartoryski. W takim więc miejscu, tchnącym atmosferą świętości, rozpoczął August I klasę gimnazjalną razem z setkami młodzieńców innych narodowości. Wśród nich było też bardzo wielu chłopców polskich.

Opiekę duchową nad nimi sprawował salezjanin ks. Wiktor Grobelski – wielkopoleś. Był człowiekiem opatrnościowym dla tej grupy chłopców. Kard. August Hlond wspominając go później, tak charakteryzował jego osobę: „był przez młodzież kochany, czczony i ubóstwiany.”

Był Ojcem, patriotą, opiekunem, spowiednikiem, doradcą, profesorem. On też

uczył przyszłego Prymasa łaciny i dziejów Ojczyzny. August przebywał w tym zakładzie przez niepełny rok. Ponieważ przybywało coraz więcej polskiej młodzieży, przełożeni zdecydowali się umieścić wszystkich w osobnym zakładzie w Lombriasco. Zakład mieścił się w pałacu zakupionym w 1894 r. z funduszy księcia Augusta Czartoryskiego, jakie odziedziczył po matce, córce króla hiszpańskiego.

W pałacu na piętrze była kaplica i sala rekreacyjna. Na parterze mieściły się sale wykładowe, a na poddaszu - sypialnie. Na spartańskie warunki w jakich żyli, uczyli się, modlili i formowali wpływał brak ogrzewania, który był odczuwany zwłaszcza zimą. W takich to okolicznościach przez dwa lata wychowywał się młody August. W okresie jego pobytu w Lombriasco kształciło się tam i wychowywało 120 polskich chłopców. Była to po prostu w pewnym sensie oaza polskości na ziemi włoskiej.

August Hlond dzięki cnotom, które wyniósł z domu, wybijał się ponad innych. Wkrótce tak opanował język włoski, że mógł udzielać korepetycji, a ponadto odznaczał się fenomenalną pamięcią. Po latach mógł z całą swobodą recytować jeszcze obszernymi fragmentami utwory literatury klasycznej. Dzięki niebywałym zdolnościom mógł w ciągu jednego roku zaliczyć dwie klasy gimnazjalne. Tam też przełożeni odkryli w nim nieprzeciętny talent muzyczny, co przyczyniło się do zaangażowania Augusta w orkiestrze.

Oprócz częstych występów muzycznych popisywał się swymi utworami literackimi na wspólnych rekreacjach i akademiach czy wieczorkach artystycznych. Recytował je w języku włoskim lub łacińskim. W szczególny sposób próbkę swego talentu literackiego ukazał wszystkim w ostatni dzień karnawału 1896 r.. Prolog w wykonaniu klero Augusty wywarł większe wrażenie na przełożonych zakonnych i zebranych gościach niż sam wystawiany dramat. Po dwuletnim pobycie ukończył prywatne gimnazjum salezjańskie ostatecznie upewniając się o swoim powołaniu do Towarzystwa Salezjańskiego. Tam też skierował prośbę o przyjęcie do nowicjatu. Miał wówczas niewiele ponad 15 lat.

NOWICJAT

22 sierpnia 1896 r. w Foglizzo, miejscowości oddalonej o 35 km. od Turynu August Hlond rozpoczął nowicjat pod kierunkiem magistra Eugeniusza Bianchi, oddanego bez reszty posłannictwu ks. Bosco.

Jednak większy wpływ na duchową formację młodego nowicjusza wywarł ojciec duchowny - ks. Julian Barberis, który w każdym miesiącu przyjeżdżając z Turynu głosił nowicjuszom konferencje ascetyczne i służył w sakramencie pokuty. Młody August całym sercem oddał się najposłuszniej pod jego kierownictwo duchowe. Po ukończeniu nowicjatu utrzymywał z nim ścisłą korespondencję aż do śmierci ks. Juliana w 1927r.

Pomimo bardzo młodego wieku odbywał nowicjat z całą rozważą i zrozumieniem obowiązków zakonnych, o czym świadczy list przez niego napisany do „Wiadomości Salezjańskich” na ręce redaktora. Oto jego fragmenty:

„...W tym domu (w domu nowicjackim w Foglizzo) wychowuje się grono młodych kleryków Polaków, którzy odbywszy kurs przygotowawczy, częściowo w Valsalice, częściowo w Lombriasco, obecnie przeszli do tej świętej zagrody, by nauką, a szczególnie ćwiczeniem się w cnotach zakonnych przysposobić siebie do następnych prac właściwych Zgromadzeniu Salezjańskiemu. To jest bowiem to miejsce, dokąd dąży liczny zastęp młodzieży polskiej, która postanowiła wielkodusznie opuścić ojczyznę, rodzinę, krewnych i wszystko, co najdroższego posiadała i posiadać mogła, a przyłączyć się do szeregów Zgromadzenia Salezjańskiego, pod sztandar, który nosi napis: „Da mihi animas, caetera tolle”. Tutaj jest to miejsce, gdzie wielu z nich nabrało potrzebnej siły, by oderwać się od najdroższych przełożonych i współbraci i udać się w dalekie kraje: jedni do Indian, drudzy między Polaków w Brazylii, jeszcze inne między mahometan Afryki, gdzie poświęciwszy się całkowicie dla dobra dusz, szczególnie młodzieży, z wypogodzonym czołem znoszą trudy, a nawet prześladowania...”

W liście tym jasno przekazuje jak wielki płonął duch misyjny w duszy młodego nowicjusza, rozpalony następnie do białości przez salezjańskiego biskupa misyjnego Cesare Cagliero z Chile. Zapal misyjny, oddanie się Bogu poprzez pracę misyjną i płynącą wielką radość z całkowitego poświęcenia się dla drugiego człowieka ukazywał im swoją biskupią postawą i wewnętrzną radością, w czasie odwiedzin domów salezjańskich, również w domu nowicjackim. Pragnienie wyjazdu i szerzenia Ewangelii Miłości wyraził pod koniec nowicjatu przełożonemu ks. Michałowi Rua w czasie obrzędu pierwszej profesji zakonnej.

Świątobliwy ks. Michał Rua w wizji proroczej przepowiedział młodemu zakonnikowi poważniejszą misję, która czeka go w Europie. Jak doszło do wypowiedzenia tej proroczej myśli? Ks. Michał, po uroczystości ślubów zakonnych spacerując po podwórzu nowicjackim podczas rekreacji wśród grona rozbawionych kleryków obserwując przez chwilę Augusta woła go i kieruje do niego pytanie

„Augusto, veni qua?”

Podczas, gdy chłopiec stał przed nim, twarz Don Rua przybierała wyraz powagi i wypowiedział On słowa:

„Augusto, la tua missione in Europa”.

W ten sposób już wówczas miały się rozstrzygnąć losy przyszłego pola pracy Prymasa Polski. Zapadła decyzja przełożonych zakonnych: August pojedzie na dalsze studia do Rzymu.

STUDIA

Studia z zakresu filozofii na papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim dla młodocianego kleryka, liczącego niewiele ponad 16 lat, były dużym wysiłkiem umysłowym. W tym czasie zamieszkał wraz z innymi klerykami salezjańskimi w zakładzie obok słynnej bazyliki Serca Jezusowego. Codziennie przemierzał ulice z Castro Pretorio do Gregorianum z dużym parasolem w ręku. Dzięki cnocie pracowitości i sumienności w wykonywaniu każdej czynności, jak i zamiłowaniu do nauki już w nowicjacie zapalony został gorącym pragnieniem bycia misjonarzem.

Był też świadomy wielkiej odpowiedzialności za zaszczyt jaki go spotkał ze strony przełożonych zgromadzenia dających mu możliwość studiowania. Mimo iż miał zdolności praca umysłowa wiele go kosztowała. Przed uzyskaniem tytułu doktora zwierzał się z tego swemu zaufanemu kierownikowi duchowemu księdzu Julianowi Barberisowi:

„Od pewnego już czasu wkuwamy wszyscy jak zwariowani... Vismara zdaje się być podobnym do szkieletu, Fidenzio schudł i szczyrniał, aż mi go żal, również i o mnie mówią, że spadłem na wadze... Prosimy więc o modlitwę, abyśmy mogli być przynajmniej promowani z pewnym sukcesem i przynieśli trochę pożytku i honoru Zgromadzeniu”.

Promocja doktorska odbyła się 10 lipca 1900 r. Młody 19-letni doktor filozofii wyszczuplał stając się smukłym i przybladłym, nic jednak nie tracąc z poczucia humoru i wrodzonej wesołości. Był jeszcze inny powód niż nauka, poprzez który zmi-

zerniał podczas studiów. Cały swój wolny czas, czas rekreacji, poświęcał ofiarnej pracy wśród młodzieży w tzw. oratorium przy bazylice salezjańskiej. Podczas gdy inni w niedzielę wypoczywali, Augusta porywał wir pracy przy urządzaniu przedstawień amatorskich, akademii i różnego rodzaju imprez dla młodzieży. Nawet, gdy zachodziła konieczność, w zastępstwie kapelmistrza dyrygował zakładową orkiestrą, a w czasie nieobecności organisty służył swoim talentem gry na organach.

Pobyt w Wiecznym Mieście oprócz wspomnianej pracy z młodzieżą przeznaczał na studia. Coraz jaśniejsze stawało się przekonanie w młodym umyśle o przeogromnej roli papieżstwa i Kościoła. Tam nauczył się kochać papieżstwo, Kościół i otaczać ich szczególną czcią oraz darzyć synowskim oddaniem osobę Ojca św. Ukochanie to nie jeden raz okazywał i ujawniał. Kiedyś po latach napisze do ks. Ignacego Posadzego list, w którym odsłania tajemnicę swojej duchowości:

„...Dzisiaj opuszczam Rzym, który zawsze wywiera na mnie potężne wrażenie jako powszechny ośrodek wiary i rządów kościelnych. Stąd płynie nieustannie fala posłannictw, które w bliskich i dalekich krajach realizują ludzie owiani duchem apostołstwa i ofiary. Tu cały świat czerpie wskazania i rozkazy, które zamieniają się w błogosławieństwa i cuda twórczości, gdy się je wypełnia w duchu nadprzyrodzonej karności kościelnej. I coraz widoczniejsze jest dla mnie, że bez ducha ofiary i bez karności nadprzyrodzonej nic wielkiego w Kościele ani powstać, ani utrzymać się nie może. Tak jest w życiu Kościoła całego, tak jest w życiu zakonów”.

W Rzymie nabył specyficznego ducha rzymskiego dzięki temu, że miał wiele dogodnych okazji zbliżenia się do różnych urzędów watykańskich i wybitnych osobistości życia kościelnego. Jego to osobą prokurator generalny salezjanów często posługiwał się w załatwianiu wielu różnych spraw w Kongregacjach. Zostawały mu również zlecane, ze względu na równy i wyraźny charakter pisma, sprawy związane z przygotowaniem i redakcją pism do Kongregacji watykańskich. Dzięki tej pracy wyrabiał w sobie zmysł szerokiego spoglądania na sprawy Kościoła, zmysł dyplomatyczny, co nie pozostało bez znaczenia w jego późniejszej działalności biskupiej i prymasowskiej.

Po uzyskaniu doktoratu z filozofii przełożeni odwołali go z Rzymu i przeznaczili do pracy w Oświęcimiu, gdzie znajdował

się pierwszy zakład salezjański na ziemi polskiej. Decyzję przyjął z radością, pisząc do swego ojca duchownego, ks. Juliana Barberisa, że „*idzie do Oświęcimia z najlepszymi intencjami, gotów na największe trudy i wyrzeczenia*”.

Wyjechał we wrześniu 1900 r.

OŚWIĘCIM

Salezjanie przybyli do Oświęcimia w roku 1898, a więc na 2 lata przed przyjazdem kleryka Augusta Hlonda. Objęli ruiny poddominikańskiego kościoła wraz z klasztorem i w nim zamierzali otworzyć zakład dla biednych chłopców.

Na nowym miejscu należało najpierw wyremontować i zmodernizować cały kompleks klasztorny tak, by mógł służyć jako budynek szkolny. Pierwszy dyrektor ks. Franciszek Trawiński, na skutek braku środków finansowych do prowadzenia tego dzieła, nie wykonał wymaganych remontów, a zakład wpadł w kłopoty finansowe. Nowy dyrektor przybyły z Włoch, ks. Emanuel Manassero, nie znając dobrze sytuacji i miejscowych warunków, posługiwał się Augustem Hlondem przy organizowaniu tego nowego dzieła salezjańskiego.

Jemu to powierzano coraz to nowe zajęcia i zadania. Został zaangażowany jako sekretarz w kancelarii. Miał pod opieką wszystkie sprawy urzędowe, służył pomocą jako tłumacz. Kleryk Hlond w dekrecie, jaki otrzymał od przełożonego generalnego, miał określony charakter pracy. Pełnił obowiązki asystenta, nauczyciela i sekretarza dyrektora.

Słowo „asystent” oznacza tu wychowawcę bezpośrednio zaangażowanego w wychowanie młodzieży, a asystencja polegała na ustawicznej obecności wśród młodzieży i z młodzieżą w kaplicy, jadalni,

uczelni, na rekreacji i na wszystkich przerwach międzylekcyjnych. Do jego zadań należała również pomoc słabszym uczniom w odrabianiu lekcji. Z chwilą otwarcia gimnazjum i szkoły zawodowej uczęszczało tu 30, a później ponad 200 wychowanków. Mimo tak zajmujących

zarówno wokalne jak i instrumentalne. We wszystkich imprezach kościelnych i narodowych był duszą i głównym kierownikiem. Polski duch jaki panował w zakładzie, dzięki młodemu klerykowi, przyczyniał się do wzmocnienia poczucia narodowego i solidarności ludności, zwłaszcza śląskiej.

Często rozbrzmiewała pieśń w murach zakładu, w którym młody August witał też wielkiego działacza i syna śląskiej ziemi Wojciecha Korfantego wesołą kantatą i hymnem narodowym.

Po śmierci ks. Wiktora Grabelskiego (1902), pierwszego redaktora *Wiadomości Salezjańskich* (obecnie *Pokłosie Salezjańskie*), redakcję tego miesięcznika przeniesiono z Turynu do Oświęcimia i powierzono kl. Augustowi.

W nowej pracy pomagał mu młodszy brat Antoni - również kleryk, a także kl. Stanisław Pływaczyk.

Po wielu latach (w 1947 r.) wspominając te pionierskie, ale i romantyczne czasy, pisał: „*maczałem pióro w atramencie i tak czy owak zapełniałem 32 strony druku w nieubłaganych terminach miesięcznych*”.

Wśród tak rozlicznych i zajmujących zajęć musiał młody August jeszcze znaleźć czas na przygotowy-

wanie się do państwowej matury, jako eksternista, bo gimnazjum w Lombriasco nie posiadało praw państwowych. Aby mógł dalej studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim, zgodnie z życzeniem przełożonych, musiał pomyślnie przejść przed państwową komisją, egzamin dojrzałości. Poddał się temu egzaminowi w gimnazjum św. Anny w Krakowie w 1903, ale go nie złożył, co było do przewidzenia, bo nie mógł dobrze się przygotować z powodu rozlicznych zajęć.

czas zajęć (sekretarz, asystent), z powodu braku kadry nauczycielskiej, musiał młody Hlond wykładać historię, matematykę, geografię i j. grecki. Jako znawca śpiewu i muzyki kościelnej zorganizował chór złożony z wychowanków. Dokładał starań, przy umuzykalnieniu młodzieży po to, by nabożeństwu odprawianym w odrestaurowanym kościele można było nadać charakter najuroczystszy. Zorganizował też orkiestrę, która urozmaicała życie w zakładzie i dla niej pisał proste utwory





Z matką

Oczywiście była to porażka i upokorzenie dla młodego doktora nauk filozoficznych, ale nie uległ zniechęceniu, i w 1904 roku przystąpił do egzaminu, już w Lwowie. Komisja, z inspektorem Lewickim na czele, przy VI Cesarsko-Królewskim Gimnazjum uznała go za dojrzałego. Po przybyciu do Oświęcimia czekały jeszcze na doktora filozofii studia całej teologii. I była to jego zasadnicza praca. W ciągu 5 lat musiał przygotować się do kapłaństwa, studiując prywatnie teologię pod kierownictwem ks. Emanuela Manassero, a na niektóre wykłady dojeżdżał do Krakowa, gdzie składał także egzaminy. Ks. biskup Anatol Nowak po egzaminach, które odbierał jeden z księży kanoników nie wiedział co ma bardziej podziwiać: pracowitość, zdolności, czy zdrowie.

A zatem droga Augusta - przyszłego Prymasa Polski do kapłaństwa nie była łatwa. W Rzymie przed wyjazdem do Oświęcimia wyraził gotowość na największe trudy i wyrzeczenia, ale czy mógł przypuszczać, że będą one tak wielkie? Rzadko kto był przygotowany do święceń tak jak on. Stał przed ołtarzem jako pedagog i wychowawca młodzieży, przez nią lubiany i darzony szacunkiem.

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

Otrzymał je z rąk bpa Anatola Nowaka w kościele SS. Wizytek w Krakowie 23 września 1905 r. Prymicje odprawił w zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu 8 października. Na obrazku prymicyjnym umieścił znamienne słowa:

„Cóż wielkiego, że służę Tobie, któremu wszelkie stworzenie służyć powinno”.

Każdy kapłan umieszcza na obrazku prymicyjnym słowa, które w specjalny spo-

sób trafiły do jego serca, a które chce uczynić znamionym rysem swej osoby i służby bliźniemu. Ks. August chciał zapewne w tych słowach, które umieścił z pełną rozważą wyrazić, że dla niego kapłaństwo będzie totalną służbą Bogu.

Po miesięcznym wypoczynku przełożony generalny ks. Michał Rua skierował od 24 października 1905 r., neoprezbitera Hlonda do posługi w Schronisku im. Księcia Lubomirskiego w Krakowie jako kapelana. Hlond opuścił zatem Oświęcim, w którym przez 5 lat był – według dyrektora ks. Emanuela Manassero – mężem opatrnościowym: „Nostro Augusto e la providenza di uesta casa”.

KAPELAN W SCHRONISKU

Młody kapelan z właściwą sobie energią rozpoczął pracę i posługiwanie wśród chłopców uczących się zawodu.

Część z uczniów Schroniska uczęszczała jeszcze do szkoły podstawowej, a spora grupa musiała dojeżdżać do centrum miasta, by uczyć się rzemiosła w

warsztatach. Każdy chłopiec specjalizował się w innym zawodzie. Po przełamaniu pierwszych lodów młody ks. kapelan nawiązuje bardzo serdeczne relacje z podopiecznymi, wychowankami. Oddając młodzieży serce zbierał ją wokół siebie tak, że z czasem stał się ulubionym spowiednikiem.

Słuchano go chętnie na konferencjach i kazaniach, a dyrektor był zadowolony z tak oddanego i cenionego współpracownika. Równolegle, mimo braku czasu, odbywał studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, uczęszczając na Wydział Filozoficzny. Był słuchaczem sławnych wówczas profesorów, jak np.: Stanisława hr. Tarnowskiego, Kazimierza Morawskiego, Stanisława Windakiewicza, i innych. Ale i tym razem, nie było mu dane dokończyć rozpoczętych studiów, bo podobnie jak kilka lat wcześniej w Rzymie, zaszła nagła potrzeba objęcia nowej placówki w Przemyślu.

Ks. Michał Rua – dziś już błogosławiony – uważał, że na nową placówkę najlepiej nadaje się ks. August Hlond. Gwarancją, iż dobrze będzie wykonane powierzone zadanie było sprawdzenie się w posługiwaniu w Schronisku. Znał plany Augusta. Wiedział, że chce zdobyć dyplom na Uniwersytecie, ale dobro zgromadzenia i młodzieży domagało się rezygnacji z własnych planów i ambicji, „byle tylko Chrystus był głoszony” i jego prawo miłości bliźniego w najmniejszych.

Biskup przemyski bł. Józef Sebastian Pelczar zwiedzając dom macierzysty w Turynie zaproponował ks. Michałowi Rua, by salezianie osiedlili się w Przemyślu. Po uzyskaniu zgody przełożonych zakonnych, biskup zakupił dla zrealizowania swego zamiaru posesję na przedmieściu Przemyśla. Praca w tym mieście była



W Przemyślu

bardzo trudna, gdyż należało rozpoczynać organizowanie zakładu od samego początku.

Ks. Dyrektor August Hlond otrzymał puste pole i mały domek z 5 pokojami nadającymi się tylko do gruntownego remontu, a wkrótce miał tu powstać zakład dla chłopców, szkoła zawodowa i kościół. Sytuację pogarszał fakt, iż cała prasa lokalna była nastawiona wrogo do obecności salezjanów w mieście.

DYREKTOR W PRZEMYŚLU

Ks. August Hlond przybył do Przemyśla w towarzystwie ks. Inspektora Emanuela Manassero w lipcu 1907 wraz z drugim księdzem i dwoma braćmi zakonnymi. W czasie przedstawiania ks. Augusta Hlonda świątobliwemu biskupowi przemyskiemu, tenże widząc młodego dyrektora, z uśmiechem na twarzy wypowiedział znamienne słowa, które zabrzmiały jak proroctwo: „Oporet illum crescere” J 3,30 (Potrzeba, aby On wzrastał). Nie spodziewał się czcigodny arcybiskup, że stał się mimowolnym prorokiem, bo ks. August rósł i dorósł do pasterskiej posługi prymasowskiej i godności kardynalskiej.

Po przedstawieniu nowego dyrektora ordynariuszowi cała grupa wyruszyła dorożką na ul. Św. Jana 15, by zobaczyć ogrom pracy, jaki trzeba wykonać, aby doprowadzić to miejsce do zamierzonego celu i przeznaczenia. Młody dyrektor rozpoczął swą działalność od przebudowy ofiarowanego domu. Pod jego kierownictwem zamieniono dwa pokoje na kaplicę, a gdy ludność okoliczna zaczęła liczniej przychodzić na nabożeństwa powiększono, ją jeszcze o dalsze dwa pokoje.

Poza stałą obsługą kaplicy i pracą katechetyczną w szkołach zawodowych, podjęli się Salezjanie pracy wychowawczej, rozciągając swoją troskliwą opiekę nad młodymi uczniami. Młodzież przybywała codziennie wieczorami, a w niedzielę i święta na całe popołudnie. Ks. August Hlond okazał się niezmordowany w urozmaicaniu zajęć i zabaw, angażując w nich młodzież „na całego”. Prowadził naukę śpiewu, przygotowywał przedstawienia teatralne, zwłaszcza ulubione przez wszystkich jasełka, które później według kronikarza zakładu, stały się monopolem salezjanów.

Ulubionymi zajęciami młodego dyrektora było głoszenie płomiennych kazań, prowadzenie rekolekcji, przesiadywanie godzinami w konfesjonale, by przez tę posługę doprowadzić do Chrystusa zagubioną młodzież, której nie brakowało w



mieście. Dzieło salezjańskie w Przemyślu od samego początku istnienia zostało poddane ciężkiej próbie doświadczeń, bo zerwała się burza przeciw dyrektorowi i zakładowi. Lewicowa prasa lokalna poprzez publikowanie oszczerczych artykułów czyniła wszystko, by poderwać autorytet wychowawczy Salezjanów w oczach społeczeństwa. Dyrektor August Hlond przeżywał wówczas ciężkie chwile. Pracował dniem i nocą, pisał, bronił dobrego imienia, nawet wytaczając proces sądowy oszczercom.

Sprawę oczywiście wygrał, ale to wydarzenie tak zaabsorbowało Augusta, że zaczął upadać na zdrowiu. Na skutek długotrwałej pracy nocami, i to przy nikłym świetle, zaczął poważnie chorować na oczy. Musiał nawet odłożyć pióro i książkę. Bp ordynariusz, Józef Sebastian Pelczar który polubił młodego i bardzo energicznego dyrektora wyprosił w Stolicy Apostolskiej dla niego, ze względu na słaby wzrok, dispensę w odmawianiu Liturgii Godzin zamieniając ją na odmawianie różańca. Kuracja wymagała przebywania w ciemnym pokoju, do czasu gdy choroba powoli ustąpiła. Wzrok jednak jeszcze przez długi czas był osłabiony tak, że Przełożony Generalny wyjednał na stałe zwolnienie z odmawiania Breviarza, który zamieniono ks. Augustowi Hlondowi na różaniec.

Zaledwie ucichły ataki na zakład i powstawały dobre warunki do dalszej pracy wśród przemyskiej młodzieży, a ks. August Hlond otrzymał niespodziewaną wiadomość, że ma przenieść się do Wiednia i tam objąć stanowisko dyrektora zakładu. Była to placówka niezmiernie odpowiedzialna i eksponowana, bo mieściła się w stolicy Monarchii Austriacko-Węgierskiej. I znowu z żalem żegnał Przemyśl. On sam głęboko przeżył tę rozłąkę, tym więcej, że czekało go środowisko całkiem obce.

DYREKTOR W WIEDNIU

Ks. August Hlond, obejmując w 1909 stanowisko dyrektora zakładu salezjańskiego w Wiedniu musiał znów zacząć organizować całą działalność od podstaw. Wprawdzie nowy budynek był już wykończony od zewnątrz, ale spoczywało na nim duże zadłużenie. Wnętrze będące w stanie surowym wymagało urządzenia, co za sobą pociągało nowe duże nakłady finansowe. W tym czasie gimnazjum nie posiadało jeszcze praw państwowych.

W tak niewygodnych warunkach nowy dyrektor nie zrażając się trudnościami zaczął działalność. Dzięki wysokiej kulturze duchowej, uprzejmości i taktowi udało mu się załatwić trzy najważniejsze sprawy w czasie 13-letniego pobytu w Wiedniu. Dzięki energicznym staraniom, jakie przeprowadzał, udało się uzyskać dla gimnazjum salezjańskiego prawa państwowe. Zabiegał o to z niespożytą wytrwałością i ogromną cierpliwością, tak długo, aż wreszcie uzyskał prawa dla gimnazjum i odpowiedni personel nauczycielski. W Wiedniu zabiegał o zatwierdzenie Zgromadzenia Salezjańskiego na terenie Monarchii Austro-Węgierskiej, co nie było takie łatwe i proste. Rząd zaborczy stawił ogromne trudności w zatwierdzeniu z powodu szerokiej działalności prowadzonej w duchu narodowym. Akta sprawy zatwierdzenia bezskutecznie wędrowały po różnych ministerstwach. Ale dzięki ciągłemu „chodzeniu” i może nawet swoistemu natręctwu uzyskał ks. A. Hlond uznanie zgromadzenia.

Inne pole działalności to roztoczenie opieki nad polską wspólnotą w Wiedniu zorganizowaną w Sodaliję Mariańską i Konferencją św. Wincentego a Paulo. Organizacje te, mając takiego moderatora szybko nabrały życia i rozmachu. W zakładach salezjańskich panuje zazwyczaj wielki rozgwar, każda chwila jest czymś

wypełniona. Wyrwać się z takiego ruchliwego środowiska - zwłaszcza, gdy się jest odpowiedzialnym na wszystko - znaleźć jeszcze czas na pracę społeczną poza zakładem, to wymagało niebywałego wysiłku. Ks. August Hlond jednak i na tę pracę znajdował czas i siły. Wszystkie te pochłaniające zajęcia nie pozostawiały jednak bez wpływu na zdrowie. Choroba oczu, która ujawniła się w Przemyślu, powróciła obecnie z jeszcze większym nasileniem, co groziło nawet utratą wzroku. Z konieczności musiał się poddać długiemu a zarazem bolesnemu leczeniu.

Wszyscy, którzy wówczas z nim się spotykali, podziwiali w nim nieodłączną pogodę ducha. Po dłuższej kuracji powrócił jednak ks. August Hlond do pracy, ku radości współbraci, odczuwających brak jego silnej i pomocnej dłoni. Podkreślenia wymaga też fakt wielkiej gościnności w gimnazjum. Gdy nie było wolnego pokoju gościnnego dla gości oddawał swój a sam przenosił się do kancelarii, sypiąc na kozetce tak, jak to czynił bł. ks. Michał Rua, którego chętnie naśladował. Przez dziesięć lat niezmiernie umacniał dzieło ks. Jana Bosco najpierw jako dyrektor, a później przez trzy lata jako pierwszy inspektor prowincji austriacko-węgiersko-niemieckiej. Jakim walorom osobistym zawdzięczał nominację na inspektora?

INSPEKTOR W WIEDNIU

Jasność umysłu, wielka roztropność, wybitne zdolności, dokładność i rozmach pracy, wszystko to wysunęło ks. Augusta Hlonda już w 38 roku życia na funkcję inspektora (prowincjała), obejmującą Austrię, Węgry i Niemcy. Choć tęsknił za Polską, to jednak ufny w nieskończoną dobroć Opatrzności Bożej, która pozwoliła mu krótko pracować w Ojczyźnie, ujął po męsku powierzony ster rządów prowincją. Nie uląkł się wszystkich trudności powojennych. W roli inspektora wizytował często placówki salezjańskie w podległej prowincji. Reorganizował istniejące zakłady i otwierał nowe w Würzburgu, Bambergu, Passawie, Monachium, Burghausen i Essen, a na Węgrzech w Neugesulfalu i Budapeszcie. Działalność jego, w roli inspektora, nacechowana była czułą troską o współbraci.

Z uprzejmością i wyrozumiałością musiał łączyć stanowczość. Dbał o nieskażonego ducha zakonnego, którego zaczerpnął u kolebki Zgromadzenia od następcy św. Jana Bosco, bł. Michała Rua. Do nowych zakładów wyprowadził nowy system

wychowawczy. W okresie sprawowania urzędu inspektora w Wiedniu spotykał się z wybitnymi osobistościami ze świata duchowego i świeckiego, zdobywając wśród nich licznych przyjaciół dla Zgromadzenia salezjańskiego. Zaliczali się do nich arcybiskupi Wiednia: kard. Nagi i Piffli, nuncjusze: Pignattelli di Belmonte, Scapinelli oraz takie osobistości jak prał. Seipel, O. Abel, członkowie dworu cesarskiego, ministrowie, arystokracja wiedeńska i wielu innych będącymi pomocnikami salezjańskimi.

Wiedeń zapisał się w sercu ks. Augusta Hlonda jeszcze innym akcentem. Tu doszło do historycznego spotkania między nim a przyszłym papieżem Piusem XI, który w charakterze Wizytatora Apostolskiego udawał się do Polski. Po zatrzymaniu się w Wiedniu, by dowiedzieć się o sytuacji, jaka panuje w Polsce nuncjusz wiedeński Valfre di Bonzo skierował Mons. Achillesa Rattiego do ks. inspektora Augusta Hlonda jako najbardziej kompetentnego w sprawach polskich. Od owego pamiętnego spotkania zawiązała się między nimi serdeczna nić przyjaźni. Od tego czasu nuncjusz Achilles Ratti zatrzymywał się w Wiedniu u ks. Hlonda.

Wielki umysł przyszłego papieża Piusa I odkrył w nim imponujące zdolności, wielki takt osobisty i znajomość człowieka z jego problemami. Nie dziwi więc fakt, że gdy kard. Achilles Ratti został wybrany papieżem i gdy zaszła potrzeba obsadzenia Administratury Apostolskiej Górnego Śląska przez człowieka doskonale znającego tamtejsze warunki, skierował swój wzrok na inspektora ks. Augusta Hlonda, powierzając mu to pasterskie posługiwanie 7 listopada 1922 r. Współbracia przyjęli tą wiadomość z głębokim wzruszeniem i żalem, a inspektor ks. A. Hlond żegnał się ze łzami w oczach.

Owo smutne rozstanie z pracą w Zgromadzeniu, ale nie ze zgromadzeniem - bo jak sam wyznał w testamencie, iż salezjaninem był zawsze - zrównoważyła radość, że idzie pracować dla Kościoła w Polsce. Po wielu latach z okazji swego 50-lecia życia zakonnego to rozstanie ze swoim ukochanym Zgromadzeniem wspominać będzie z pewną melancholią, dając jej wyraz w liście do ks. Adama Cieślara:

„Wierzyć mi się nie chce, że to już pół wieku, jak w ręce św. Następcy Założyciela składałem śluby. Niestety wykoleiłem się. Po 25 latach szczęścia zakonnego rozpoczęło się to tłuczenie po świecie w nieswojej roli hierarchy. Mało pociechy

miało ze mnie Zgromadzenie, a czy będzie kiedyś jakaś korzyść z robót pasterskich?”

ORGANIZATOR DIECEZJI KATOWICKIEJ

Pod czułą opieką Matki Bożej Piarkarskiej ks. August Hlond rozpoczął działalność od organizowania zrębów Administracji Apostolskiej Górnego Śląska, załączka przyszłej diecezji katowickiej. Najpierw zajął się zorganizowaniem Kurii Diecezjalnej, ustanawiając grono konsultorów, które miało go wspierać radą i współpracą. Do tego grona powołał doświadczonych księży proboszczów. Znaleźli się tam m.in. tacy księża jak: Jan Kapica, Teofil Bromboszcz i Teodor Kubina. Dwaj ostatni zostali w późniejszym czasie biskupami. Wybór takich ludzi wskazuje na znajomość człowieka i osobiste podejście do ludzi, jakim odznaczał się ks. Administrator.

Z pośród najbliższego grona konsultorów upatrzył sobie doświadczonym okiem ks. Teofila Bromboszcza na swego wikariusza generalnego. Duchowieństwo śląskie, obserwując mrówczą pracę i doskonałą orientację ks. Bromboszcza, w całej złożonej sytuacji Górnego Śląska, odnośnie zagadnień kościelnych szybko zmieniło zawołanie ks. Administratora na nieco dowcipniejsze: „*Da mihi animas, caetera Bromboszcza*”, co chlubnie świadczyło i o zaletach ks. Hlonda i o charakterze ks. Teofila Bromboszcza. On był najbardziej oddanym i najwierniejszym współpracownikiem swego dostojnego zwierzchnika.

Szczególna wierność objawiła się gdy niespodziewanie był atakowany przez ludność pochodzenia niemieckiego. To wielkie przywiązanie i pracowitość podkreśli 15 stycznia 1937 r. biskup połowy Józef Gawlina w kazaniu pogrzebowym nad trumną bpa Teofila Bromboszcza.

Ks. August Hlond powołał ks. Emila Szramka na stanowisko Kanclerza Kurii, który na tym stanowisku pracował od 1923 r. przez długie lata zostawiając potomnym wzór wielkiego zaangażowania. Ks. Emil Szramek zasłużył się też w redagowaniu pisma urzędowego diecezji, miesięcznika kurialnego: „Rozporządzenia Administracji Apostolskiej”.

Według myśli ks. Administratora ugruntowywanie wiary, katolickości i polskości winno rozpoczynać się od rodziny, najmniejszej komórki wspólnoty chrześcijańskiej, od rozbudzenia w niej świadomości i znaczenia sakramentu chrztu św.

i bierzmowania. Rodzina nie żyjąca prawdą swego chrztu była w szczególności sposobem narażona na prądy laicyzujące. Dlatego to, aby pełniej budowane było katolickie oblicze wiernych i powierzonego terenu ks. August Hlond powołuje do życia tygodnik diecezjalny „Gość Niedzielny”, który ma wnosić „światło i pokój Chrystusowy” do domów, i mieszkań robotniczych.

Aby Kuria mogła funkcjonować samodzielnie należało jeszcze powołać do istnienia własny sąd duchowny. Oficjalnie został mianowany ks. Józef Kubina, dziekan myślowicki. Według zdania ks. bpa Kazimierza Kowalskiego, ks. August Hlond umiejętnie i ściśle w myśl Kodeksu Prawa Kanonicznego, w krótkim czasie zorganizował strukturę Kurii, która jest wzorem przy organizowaniu tego typu warsztatu administracyjnego.

PASTERZ WIERNYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA

Niewątpliwie, jednym z ważnych i niecierpiących zwłoki zadań było utworzenie sprawnie funkcjonującej Kurii i dla tej sprawy ks. August Hlond poświęcił dużo czasu w pierwszych miesiącach swego pasterzowania. Jednakże nie było to zadanie najważniejsze, jak na to wskazują jego listy pasterskie. Przede wszystkim chciał być dobrym pasterzem ludu śląskiego, a nie utalentowanym administratorem, chciał być pasterzem według Serca Bożego dla wszystkich warstw i stanów bez względu na narodowość. Dał temu wyraz w pierwszym liście pasterskim zwracając się do wszystkich mieszkańców Górnego Śląska w następujących słowach:

„Pragnę się z wami jak najprędzej zapoznać i dlatego odwiedzać was będę w waszych parafiach, po miastach i wioskach. Chcę was powitać przy pracy, czy to w przemyśle, czy to na roli. Chcę się z wami pomodlić w waszych pięknych kościołach, udzielić wam Ducha św. przez sakrament bierzmowania, pobłogosławić waszą działalność w szkołach, odwiedzić waszych chorych po szpitalach i żyć z wami. Wszyscy mają prawo do mej miłości, do mej pracy i opieki i wszystkim chcę służyć, wszystkimi chcę się zając, aby wszystkim Chrystusowi pozyskać.

Przystępuję do tej pracy z świadomością swego trudnego zadania, ale i z głęboką wiarą w pieczołowitość tej Opatrzności, która mi przez zastępcę na ziemi powierzyła losy Kościoła śląskiego”.

Odczuwał jednak stan moralny ludności śląskiej i napawał go on troską, czemu dał wyraz w innym liście do wiernych:

„Zanika uczciwość, szerzy się w zastraszający sposób wstrętne samolubstwo, pijaństwo, zmysłowość, waśń bratnia i groźne zdziczenie obyczajów. Ta smutna spuścizna po wojnie i w latach następnych mąci w znacznej mierze naszą radość z wielkiego miłosierdzia Bożego, okazałego naszej Ojczyźnie i napawa nas w tej chwili dziejowej niemłą troską”.

Wielu zapewne zadawało sobie pytanie, gdzie należy szukać wyjścia z tego dziejowego upadku i znajdowali odpowiedź: „tylko w Chrystusie”, w świadomym przeżywaniu łaski chrztu oraz nawiązywaniu z Bogiem więzi osobowej.

Jeśli zauważa się, że pewne warstwy społeczne uległy zepsuciu moralnemu, to dlatego, że stracili kontakt z Kościołem. Jedynym lekarstwem na takie oderwanie się jest powrót do prawa moralnego oraz prawdy o człowieku i Bogu. W tych jasnych słowach ks. August Hlond ukazał drogę wyjścia z kryzysu moralnego. Trzeba było nawiązywać powtórnie kontakt z Kościołem a także z Ojcem św.. Papieżowi poświęcił pół roku później specjalny list pasterski, w którym odsłonił swe głębokie uczucia wobec osoby Ojca św. i tymi uczuciami chciał zapewne przepoić serca swoich wiernych.

„Kościół Papieży - pisze w nim - jest do dziś świeży, żywotny, płodny. Żyje pełnym życiem, ciągle działa, ciągle tworzy. Metodę pracy przystosowuje do przekształcających się warunków, a od tronu papieskiego, stosownie do czasu i potrzeb, rozlewają się szerokimi korytami poprzez wszelkie kraje, ale i kulturalne i materialne. Korzystają z nich sumienia i umysły, wiedza i sztuka, głodni i biedni, bez różnicy kraju i przynależności narodowej, bez względu na spory i walki między ludami. Papież niezawisły od władzy państwowej, nie identyfikuje się z żadnym narodem. Jest ojcem wszystkich ludów, tak, jak Chrystus, którego przedstawia, jest wszystkich Bogiem; tak jak Kościół, któremu przewodniczy, jest Kościołem Katolickim, czyli Powszechnym. Kto by chciał Papieża ograniczyć do interesów jednego narodu, ten by stworzył karykaturę papieżstwa”.

PASTERZ MŁODZIEŻY I MĘŻCZYZN

Ks. Administrator August Hlond szczególnie nadzieję pokładał w młodzieży katolickiej, która pragnął uaktywnić i rozbudzić w wyznawaniu przyjętej na chrzcie św. wiary. Długoletni wychowawca młodzieży i sam pełen werwy młodzieżowej, zwrócił się do nich z gorącym apelem, w

nawiązaniu do II Śląskiego Zjazdu Katolickiego, w którym młodzież poprzez swój liczny udział wprawiła go w zachwyt. O niej to wyraził się słowami:

„Z oczu biła wam młodzieńcza pewnością siebie a w obradach i postanowieniach wyrażała się uroczystość i niedwuznacznie wasza nieugięta wola: wnosicie w strupieszwały organizm społeczeństwa ożywcze tchnienie Chrystusowe. I wtedy stanęła jasno przed oczyma mego ducha cała potężna młodzieży śląskiej, zrzeszonej pod Krzyżem. Widziałem jej niezliczone szeregi zdrowe, dziarskie, ciągle wzrastające. Szły pod osłoną szumiących sztandarów rośli młodzieńcy, szły panny w malowanych strojach i wieńcach mirtowych, szła młodzież o twardych do pracy dłoniach, szły w barwnych rogatywkach szkoły. O rozpromienionych twarzach, karni, zgodni, szli boskim ogniem w sercu ratować drogie plemię śląskie, które ich jako zbawców radośnie witało i obrzucało kwiatami. Postanowiłem urzeczywistnić tę wizję, która się w duszy mej zrodziła z zachwyty nad wami. Postanowiłem stworzyć na Śląsku młodzieżowe wojsko Chrystusowe i oto dziś zwracam się do was z arcypasterskim wezwaniem: w szeregi... podnoszę głos swój arcypasterski i wołam: wstępujcie w szeregi katolickie. Jako takie wskazuję wam Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej i Kongregację Mariańskie. Wstępujcie do nich gromnie!”

Podobnie jak do młodzieży, z gorącą prośbą zwrócił się do mężczyzn, by wstępowali do Ligi Katolickiej, powołanej na II Śląskim Zjeździe Katolickim w Królewskiej Hucie (Chorzów) we wrześniu 1923 r. Od nich to pragnął, by zebrali się w szeregi świadomych swej katolickości mężczyzn, by byli współodpowiedzialni za tworzenie i przywracanie katolickiego oblicza Śląskiej ziemi. Oni to mieli stanowić sprężystą grupę, u której będzie mógł zasięgnąć rady, poprosić o współpracę i pomoc. Wierzył, że mąż i ojciec głęboko religijny będzie dobrym stróżem wiary w swej rodzinie. Nadzieje takie nie były bezzasadne, bo mężczyźni na Śląsku mieli swoje poczucie własnego honoru i ukochania Kościoła. W słowach przemówienia dał też wyraz chlubnego świadectwa o ich pobożności i dlatego doceniając ich wielką wartość chciał by zaangażowali się w działanie w ramach Ligi Katolickiej.

Rodzi się pytanie, czy przez pracę młodzieży i mężczyzn na Śląsku ks. August Hlond był pionierem Akcji Katolickiej?

Powstaje zaraz odpowiedź. Tak. Wówczas poprzez mobilizację tych stanów pragnął je zjednoczyć w katolickich szeregach, by świadomi swego powołania do bycia chrześcijaninem zawsze i wszędzie dawali świadectwo swej wiary, przynależności do Kościoła i przestrzegania prawa moralnego, które jedynie ono czyni człowieka w pełni wolnym. By umożliwić świadome przeżywanie swego powołania ludzi świeckich popiera i rozwija wydawnictwa prasowe i książkowe, które miały dostarczyć dobrą prasę i książkę religijną. Dla młodzieży i mężczyzn organizuje kursy i organizacje katolickie, w których mogą formować swoją wiarę.

TWÓRCA CZYNÓW KATOLICKICH

W swej działalności arcybiskupiej ks. August Hlond przywiązywał wielkie znaczenie do Zjazdów Katolickich, organizowanych każdego niemal roku zawsze w innym mieście, których celem było zastanowienie się nad aktualnymi problemami religijnymi i przeszkodami w wznawaniu wiary oraz ugruntowaniem moralności katolickiej.

Szczególną rolę odegrał III Zjazd Katolicki w Katowicach (3-8 I 1924). Duszą tego Zjazdu był oczywiście ks. A. Hlond. Mimo, że ten Zjazd, jak zawsze tego rodzaju wydarzenia, miał charakter lokalny, niemniej odbił się szerokim echem w całej Polsce. Wiele miejsca w swych publikacjach poświęcił temu Zjazdowi ks. Nikodem Cieszyński, autor i długoletni redaktor „Roczników Katolickich”. Pod koniec obszernego sprawozdania z tej uroczystości umieścił takie oto słowa pochwały pod adresem organizatora Zjazdu ks. Administratora Apostolskiego Augusta Hlonda:

„... sercem całego Zjazdu był ks. adm. Hlond, mąż iście opatrnościowy dla Śląska. Dzięki młodzieńczemu zapałowi, miarkowanemu męską roztropnością, dzięki swemu temperamentowi śląskiemu dwoił się i troił, że tak powiemy: wszędzie zjawiał się w porę, przemawiał gorąco i mocnym słowem brał on dusze górnośląskie w swoje miękkie dłonie, tak że gięły się jak wosk pod wtór jego ciepła serdecznego. I przy tym czuć było, że to nie są tylko słowa, ale że tam poza nimi jest hart, zdolny wykuć z nich czyn”.

Ks. Nikodem Cieszyński nie przesadzał w tej ocenie. Ks. Administrator w obawie, by te wszystkie dobrze opracowane referaty nie rozplynęły się w dyskusjach i

gadulstwie, ujął obrady Zjazdu w VI rezolucjach z poleceniem odczytania ich z ambon i zobowiązał ks. proboszczów do podania komentarzy, by one stały się własnością duchową wiernych całej administratury apostolskiej. Sam czuwał, by wprowadzano je sumiennie w życie i aby wydawały pożądane owoce. Jednakże w swej bogatej, choć dość krótkiej działalności na Śląsku, jako wierny syn św. Jana Bosco, nie polegał tylko na sobie. Szukał pomocy w Najświętszym Sercu Jezusowym i uciekał się pod opiekuńcze skrzydła Najświętszej Panny Piekarskiej. Z II Zjazdem Katolickim (1923) połączył poświęcenie Administracji Apostolskiej Sercu Jezusowemu w obecności przedstawicieli władz lokalnych, wojska i całego społeczeństwa. W związku z tym wydarzeniem wydał rozporządzenie, by 9 września 1923 r. we wszystkich kościołach parafialnych odmawiano akt oddania się Sercu Jezusowemu. Tutaj trzeba podkreślić jeszcze raz, że na początku swej działalności pasterskiej oddał siebie i cały Śląsk w opiekę Matki Bożej Piekarskiej. Ale w odczuciu ks. Augusta Hlonda te dwa doniosłe akty religijne były niewystarczające. Był przekonany, że musi coś więcej uczynić z wdzięczności za Jej, Matczyną pomoc. Przynaglany szczególnym nabożeństwem do Najświętszej Matki przez trzy lata zabiegał o koronację Jej obrazu w Piekarach. Zwierzał się z tych starań wszystkim wiernych na Śląsku w tych oto słowach:

„Mój Ukochany Ludu! Kiedy w wielkiej, a trudnej chwili dziejowej obejmowałem rządy kościelne na Śląsku, położyłem całą ufność swoją w Matce Bożej Piekarskiej, której się oddałem w opiekę z wszystkimi Wami. Od tej chwili ciągle mi się zdawało, że Śląsk tej swojej wielkiej Opiekunce nie spłacił swego długu wdzięczności. Czulem to głęboko, że ubiegłe wieki przekazały nam wyraz z tym obrazem cudownym niespełniony jeszcze obowiązek wielki i święty... Poprosiłem Ojca św. o zezwolenie na uroczystą koronację Obrazu Piekarskiego. Papież, który kiedyś sam przed tym obrazem w modlitwie klęczał, łaskawie mą prośbę przyjął i sam złote korony dla Piekar poświęcił. Włożył je na skronie Dzieciątka Jezus i Matki Najśw. w imieniu Ojca św. nuncjusz papieski abp Lorenzo Lauri”.

Ks. kanclerz Emil Szramek, opisując uroczystości koronacyjne, wyraził się, że były one jedną z największych manifestacji religijnych w Polsce, bo na same uroczystości przybyło około 250 tysięcy wier-

nych. Jeśli się porówna, że na koronację obrazu częstochowskiego w 1717 r. przybyło w licznych pielgrzymkach tylko ok. 150 tys., a na jubileuszu 200-lecia Kalwarii na górze św. Anny w roku 1910 było ok. 80 tys. wiernych, to koronacja obrazu piekarskiego jawi się rzeczywiście jako największa i najwspanialsza manifestacja kościelna oraz pełny sukces Kościoła lokalnego kierowanego przez Administratora ks. Augusta Hlonda.

NIEPRZYCHYLNE NASTAWIENIE

Ks. Augustowi Hlondowi mimo wysiłków na rzecz jedności i zgody z mieszkającą tam ludnością niemiecką, nie powiodło się. Ludność niemiecka była przekonana o krzywdzie, jaką im czyni, i ciągle wysyłano petycje do Stolicy Świętej, oskarżające go o szowinizm i akcję antyniemiecką. O daleko posuniętym nieprzychylnym stanowisku ludności niemieckiej świadczy fakt, iż nawet duchowieństwo niemieckie nie było wcale reprezentowane na uroczystościach koronacji obrazu Matki Bożej Piekarskiej choć, jak pisze ks. Emil Szramek, z niemieckiej strony Górnego Śląska przybyło ok. 40 tys. wiernych. W tym czasie, po przegranej w powstaniach śląskich, zagadnienie ludności niemieckiej stawało się coraz bardziej palące i w końcu przerodziło się w ostrą kampanię wymierzoną przeciwko ks. Augustowi Hlondowi i duchowieństwu starającemu się rozwiązać konflikty i wzajemne urazy w duchu katolickim. W takiej sytuacji ks. Administrator udowodnił na podstawie statystyk - jak pisze ks. bp Kazimierz Kowalski - iż opieka religijna mniejszości niemieckiej przekracza nawet miarę sprawiedliwości (biorąc pod uwagę procent ludności niemieckiej w parafiach). Ks. August Hlond uczynił to w sposób bardzo delikatny, aczkolwiek stanowczy i przekonujący. Dzięki temu zneutralizował na długi czas propagandę niemiecką, nawet w kręgach watykańskich. Nie dziwi fakt, że gdy ambasador pruski przy Stolicy Apostolskiej w rok później zamierzał interweniować w sprawie Konkordatu z Polską, usłyszał z ust Piusa XI słowa o spóźnieniu, gdyż taka umowa międzynarodowa została już podpisana. Wszystkie te zabiegi dyplomatyczne ks. Augusta Hlonda wyczerpały jego siły fizyczne, stąd postanowił prosić Ojca św. o zwolnienie go z zajmowanej posługi pasterskiej. Papież jednak, znając jego wielkie walory duchowe i organizacyjne nie przyjął rezy-

nacji i na dowód wielkiego zaufania do prowadzonych przez niego działań zamianował Ks. Administratora A. Hlonda pierwszym biskupem diecezji Katowickiej.

NOMINACJA BISKUPA KATOWICKIEGO

Z chwilą zawarcia konkordatu Stolicy Apostolskiej z Polską (1925) wydarzenia na płaszczyźnie kościelnej potoczyły się błyskawicznie. Pius XI bullą „Vidum Poloniae unitas” z 28 października 1925 r. erygował 5 nowych diecezji w odrodzonej Polsce, a wśród nich diecezję katowicką. Pierwszym biskupem został ks. Administrator Apostolski August Hlond. Nominacja ta była aktem szczególnego zaufania papieża do nominata i wskazywała wyraźnie, że Ojca św. nie przekonały argumenty i skargi ludności niemieckiej.

Konsekracji biskupiej dokonał w dniu 3 stycznia 1926 r., w zastępstwie śmiertelnie chorego ks. Prymasa Edmunda Dalbora, ks. kard. Aleksander Kakowski. Współkonsekratorami byli ks. bp: Anatol Nowak ordynariusz przemyski i Stanisław Łukomski biskup pomocniczy z Poznania. Obecność 15 polskich biskupów oraz nuncjusza Lorenzo Lauriego świadczy o doniosłości tej uroczystości. Dzień konsekracji biskupiej stał się wspaniałą manifestacją religijną wyrażającą również moralną łączność Śląska z Polską. W czasie tych uroczystości szczególne wrażenie ogarnęło obecnych, kiedy matka ks. nominata ucałował pierścień biskupi swego syna, a ten z kolei ręce matki, mówiąc, że nie byłoby pierścienia biskupiego na palcu jej syna, gdyby nie było pracowitych rąk matki. W 13 lat później, podczas mowy pogrzebowej, tak oto się wypowiedział o swoim konsekratorze, kard. Aleksandrze Kakowskim nawiązując do dnia objęcia funkcji biskupa:

„Niech mi tu będzie wolno o tym wspomnieć, że właśnie dzisiaj upływa 13 lat od dnia, w którym zmarły Purpurat udzielał mi w Katowicach sakry jako pierwszemu biskupowi odzyskanego Śląska. Od tej chwili okazał mi stałą ojcowską, uprzejmą życzliwość. Przyjeżdżając do Warszawy, musiałem u niego zamieszkiwać. Sam nie lubiąc szybkiej jazdy, zawsze się niepokoił, że nie zwracam uwagi na fantazję, z jaką mnie mój szofer po kraju wozi, a już cały się wzdrygał, gdy słyszał o moich podróżach samolotem. Jestem do dziś dnia jego dobrocią głęboko przejęty”.

Nowa diecezja nie cieszyła się długo swym pierwszym biskupem, bo zaledwie

6 miesięcy. 13 lutego 1926 r. po śmierci kard. Edmunda Dalbora zawakowała stolica Prymasów Polski. Wówczas Ojciec św. miał zamiar zamianować na pasterską posługę O. Stanisława Sopucha, prowincjała Tow. Jezusowego, ale do tej nominacji nie doszło. Ojciec św. skierował wzrok na tak bardzo cenionego przez siebie biskupa katowickiego. Już 24 czerwca 1926 r. mianował go następcą zmarłego Kardynała. Opuszczającego diecezję katowicką ks. bpa Augusta Hlonda żegnał wikariusz generalny ks. Teofil Bromboszcz podkreślając jego czteroletnią, trudną lecz owocną pracę jako administratora apostołskiego, później jako pierwszego biskupa śląskiego, który zorganizował Kościół na Górnym Śląsku i odnowił po czasach „zamętu życie katolickie”. Zapewnił, że pamięć pierwszego biskupa pozostanie niezatarta.

Szczególną pamięć pozostawił w sercach robotników, dla których stał się stworzyć lepsze i godziwsze warunki ich pracy. Gdy wyniesiony na arcybiskupią stolicę gnieźnieńską i poznańską opuszczał Śląsk, robotnicy ustawieni wzdłuż drogi gotowali swemu pasterzowi pożegnanie, jako wyraz wdzięczności za okazane serce - jak pisze we wspomnieniach ks. bp Józef Gawlina.

INGRES W GNIEŹNIE

Ks. Prymas August kard. Hlond opuścił ukochany Górny Śląsk 6 października 1926 ze słowami pożegnania:

„A o Prymasie, który odchodzi z rozdartym sercem - pamiętajcie...”

Udał się pociągiem do Warszawy, by na Zamku Królewskim złożyć przysięgę na ręce prezydenta Ignacego Mościckiego. W Warszawie zatrzymał się kilka dni, by odbyć konferencję z kard. Aleksandrem Kakowskim i niektórymi ministrami. Następnie pojechał do Torunia, gdzie w Podgórzu rozpoczął się teren archidiecezji gnieźnieńskiej. Tam też powitał go ks. bp Antoni Laubitz, sufragan gnieźnieński, zwracając się do niego ze słowami:

„Ziemia na której stanąłeś, stoi pod władzą Twego pastorału, politycznie przynależy do Pomorza, a gdy sam i z pochodzenia i jako pierwszy biskup śląski idziesz do nas ze starej Polski, łączą się w Tobie trzy najstarsze dzielnice Polski, skąd się poczęło królestwo Białego Orła. Widzę w tym dobrą na przyszłość wróżbę, bo jednocząc w Sobie te dzielnice, jednoczysz je sercem”.

Po krótkim zatrzymaniu się w Toruniu

wyjechał samochodem do Trzemeszna, gdzie miał się rozpocząć właściwy ingres. Tam przecież spoczywały przez pewien czas relikwie św. Wojciecha. Ks. Prymas wśród dźwięków fanfar, bicia dzwonów i grzmotu moździerzy wstąpił do świątyni przed ołtarz św. Wojciecha. Modlitwą i pocałunkiem oddał hołd jego relikwiom. Tam też rozpoczął się tryumfalny wjazd. Kilka kilometrów przed Gnieznem, w Jankowie, zatrzymano samochód, by Prymasa przesadzić do okazałego powozu zaprzężonego w szóstkę doborowych kasztanów. Przed katedrą witali go arcybiskupi: abp Edward Ropp i abp Adam Sapieha, oraz biskupi: bp Marian Ry, bp Anatol Nowak, bp Wojciech Owczark, bp Stanisław Okoniewski i bp Arkadiusz Lisiecki, a także przedstawiciele rządu.

Po modlitwie i „*Te Deum*” wygłosił w stylu klasycznym przemówienie powitalne ks. bp Antoni Laubitz, w której wspominał o roli dawnych Prymasów Interrexów i o tysiącach serc czekających na pasterską posługę Prymasa. W szczególny sposób podkreślił pochodzenie nowego Prymasa, który wprawdzie nie może poszczycić się herbem rodowym, ale przywiązaniem do wiary i Polski wyniesionymi z ubogiego domu rodzinnego i ofiarną pracą:

„Wprawdzie nie możesz się i Ty Księżę Prymasie, jak dawni poprzednicy twoi wykazać świetnym rodowodem o historycznym dźwięku nazwisk, ale ze siebie samego początek biorąc, poszczycić się możesz herbem, jednym z najdostojniejszych, piastowskiego pochodzenia z ludu śląskiego, który przez niezłomne przywiązanie do wiary i obyczajów ojców i siłą niepożytą rasy swej podziw największy budził u swoich i u obcych. Rzucony na pastwę germanizmu nie stracił ani wiary ani narodowości [...] Nie bez osobliwego zrządzenia Opatrzności Bożej stało się, że gdy na najpierwsze dostojęństwo kościelne w oswobodzonej Polsce powołano zakonnik, to nie z tych zakonów feudalnych, ale z najmłodszego i najuboższego, ze zgromadzenia nowoczesnego, z pomiędzy synów wielkiego miłośnika młodzieży. Przychodzisz do nas Księżę Prymasie z wielkim i świętym hasłem, któreś sobie za swoje obrał. Da mihi animas, caetera tolle - Daj mi duszę, resztę zabierz. Niech się ziści w całej pełni ta prośba podczas Twego pasterzowania”.

Ks. Prymas August Hlond odpowiedział krótkim przemówieniem, z którego można było wnioskować, że nawiązywał do rozbitcia społeczeństwa po przewrocie

NASZA PROMOCJA Pocztówki na wakacje!

15 wzorów kartek za 10 zł (wysyłka gratis!)

majowym:

„...przychodzę do Was, diecezjanie, wiedząc, że staczaliście ciężką walkę o wiarę, do Was, którzy idziecie razem z duchowieństwem Waszym i stojąc między Wami. Polecam się opiece Najśw. Maryji Panny i św. Wojciecha. Obecnie dokonać się musi wielkie dzieło odrodzenia narodu. Odrodzić się może naród tylko przez Chrystusa; trwałe będzie odrodzenie tylko na podstawach chrześcijańskich, na takich tylko podstawach oprze się trwały byt Ojczyzny”.

Po odmówieniu modlitw, przepisanych ceremoniałem biskupim udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Podczas Mszy św., którą odprawił ks. bp Antoni Laubitz, ks Prymas August Hlond złożył wyznanie wiary i z jego rąk przyjął paliusz, symbol godności arcybiskupiej. (c.d.n.)

Dokończenie w następnym numerze
Źródło: <http://www.wsdsc.poznan.pl/ahlond/bio/sopis.htm>

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ

Boże, nasz Ojczy, dziękuję Ci za to, że dałeś naszej Ojczyźnie Kardynała Augusta Hlonda, biskupa i prymasa Polski, wielkiego i żarliwego czciciela Niepokalanej Dziewicy, Matki Twojego Syna i naszej Matki oraz, że uczyniłeś go troskliwym ojcem i opiekunem Polonii zagranicznej.

Racz wzbudzić w moim sercu gorącą miłość ku Tobie i synowską cześć ku Maryi Wspomożycielce Wiernych, a dla wstawienia Twego Imienia racz mi udzielić za wstawiennictwem Kardynała Augusta Hlonda łaski, o którą pokornie proszę....

Ojczy nasz...
Zdrowaś Maryjo...
Chwała Ojcu...

*

Tych, którzy otrzymali szczególne łaski za wstawiennictwem Sługi Bożego Augusta Hlonda, prosimy o powiadomienie na adres:

**Towarzystwo Chrystusowe
Ośrodek Postulatorski
ul. Panny Marii 4
60-962 Poznań**

Każda osoba, która wpłaci kwotę 10 zł otrzyma 15 kartek, które można wykorzystać jako kartki okolicznościowe lub przesyłając po zdrowienia z wakacji.

Na przekazie należy napisać: „pocztówki”.

Zakup w promocji to oszczędność 7 zł!



W promocji
te i inne wzory...